„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 6th August 1955. Price 1/3 (80.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 6 SIERPNIA 1955 R. NR. 32 (683)

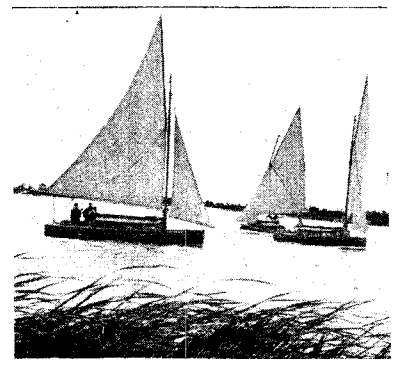

Andrzej Tomicki

Adenauer pojedzie do Moskwy

TRZEŹWA ocena wyników konferencji genewskiej wskazuje, że właściwie niczego rzeczywiście pozytywnego na niej nie osiągnięto, — chyba że się jako wyniki uzna uśmiechy i nastroje. Uśmiech jednak ani nic nie kosztuje, ani też nic nie daje, a nastroje nie stwarzają faktów, ale od nich zależą. Za to często bywają sztuczną mgiełką, która je zesłania i łagodzi ich ostrość dla wzroku.

Nic też przed wszystkim nie dała konferencja w sprawie zjednoczenia Niemiec, które dzisiaj jest głównym aczkolwiek niezmiernie trudnym do urzeczywistnienia celem polityki niemieckiej. Nie ulega też wątpliwości, że Moskwa wcale ani dzisiaj, ani jutro nie zmierza do roztrząsania tego zagadnienia na drodze rokowań *wspólnych* z państwami zachodnimi. W takich bowiem rokowaniach Niemiecka Republika Związkowa miała by zawsze za sobą blok zachodni, z którym związała ją polityka kanclerza Adenauera. A tymczasem Kremlowi chodzi właśnie o oddzielenie Bonn od Londynu i Paryża, a zwłaszcza od Waszyngtonu.

Dlatego to, zapraszając do Moskwy kanclerza Adenauera, Sowiety nie miały zamiaru zrobić najmniejszego kroku naprzód w sprawie zjednoczenia Niemiec w Genewie — bo pocóż miałby w jej rozumieniu jechać wtedy Adenauer do Moskwy! Wprost przeciwnie, Genewa miała pokazać Adenauerowi, że tylko w Moskwie należy szukać rozwiązania sprawy niemieckiej.

Kanclerz jedzie do Moskwy przed konferencją ministrów spraw zagranicznych, która według postanowienia „Wielkiej Czwórki" ma się odbyć w październiku. Podróż swoją już wyraźnie zapowiedział na konferencji prasowej w Mürren (Szwajcaria), gdzie bawił na urlopie. Na zapytanie jednego z korespondentów, czy pojedzie przed, czy po konferencji ministrów spraw zagranicznych, odpowiedział nawet, że „było by to nieuprzejmie czekać tak długo"!

Jak wyglądają w tych warunkach nastroje w Niemczech? Opozycja, to znaczy socjaliści, uważają, że wynik konferencji genewskiej potwierdził słuszność ich polityki. Wierni tej polityce ogłosili komunikat stwierdzający, że należy poddać rewizji z jednej strony powiązania Zachodnich Niemiec z N.A.T.O., a z drugiej strony Wschodnich Niemiec z organizacją Paktu Warszawskiego. Ruszają się też już rozmaite organizacje prorosyjskie w Niemczech Zachodnich, które uważają, że czas ich nadchodzi.

Może najciekawsze i dość dla zagranicy niespodziewane było wystąpienie znanego pułkownika von Bonin, którego niedawno dopiero zwolniono z „Urzędu Blanka", dzisiaj zamienionego na niemieckie Ministerstwo Obrony. Pułkownik von Bonin i poseł do „Bundestagu" Stegner (członek Towarzystwa imienia generała Hansa von Seeckt) urządzili w Genewie, gdzie bawili podczas konferencji genewskiej, własną konferencję prasową, na której rozwinęli swój plan zjednoczenia Niemiec. Podczas tej konferencji pułkownik von Bonin oświadczył, że — gotów jest w sposób przyjacielski rozmawiać z marszałkiem Paulusem! Z tym marszałkiem niemieckim spod Stalingradu, który wprost przeszedł na stronę Rosji. Jak słychać, Bonin napisał też osobny list do Bułganina. Ma to swoją wymowę, jeżeli się zważy, że pułkownik von Bonin utrzymuje dotychczas rozgałęzione kontakty z dawnymi niemieckimi kołami wojskowymi.

W ogóle zaś od czasu, gdy Moskwa, która ma jak księżyc dwa oblicza, jedno ponure i ciemne, a drugie jasno uśmiechnięte, obróciła nagle ku Zachodowi i ku Niemcom Zachodnim oblicze uśmiechnięte, wielu ludzi zaczęło nagle odczuwać romantyczne nastroje. W Bukareszcie otworzono pierwszą za żelazną kurtyną placówkę Wydziału Wschodniego Niemieckiej Gospodarki. Reżym warszawski zaczyna mówić o nawiązaniu dyplomatycznych stosunków z Bonn. Bułgaria stara się koniecznie o udział Zachodu i Niemiec Zachodnich w swoich Targach. Nawet kanclerz Adenauer mówił na konferencji prasowej w Mürren o pożytku nawiązania kontaktu nie tylko z Rosją, ale również z jej satelitami.

W społeczeństwie zaś niemieckim zaczyna występować objaw, którego nie należy wprawdzie przeceniać, ale też nie można lekceważyć: Moda na Sowiety!

(Dokończenie na str. 5)

„Polesie" harcerzy polskich w Anglii

do reportażu Janusza Jasieńczyka na str. 3.

Zdjęcie górne: Regaty na Horsey Mere, Od lewej: Zwijanie żagli i Inka przy sterze. Foto: Bednarski

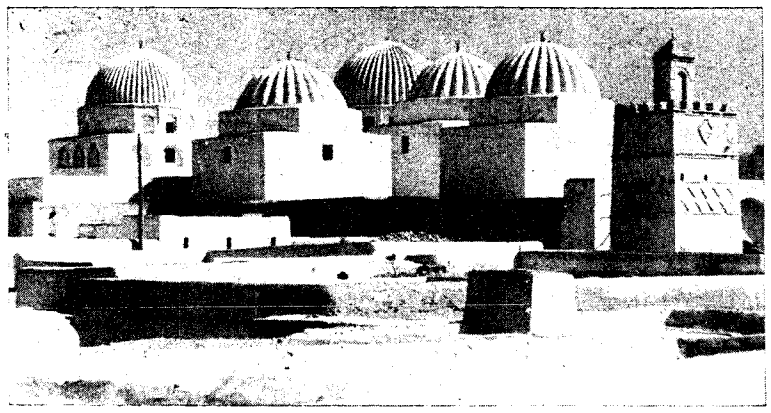

W NASTĘPNYM NUMERZE OGŁOSIMY TRZECI Z KOLEI REPORTAŻ ROMANA FAJANSA Z FRANCUSKIEJ AFRYKI PÓŁNOCNEJ DOTYCZĄCY TUNISU.
Na zdjęciu Meczet Szabel w Kairuan (Tunizja)

Komunistyczny sobór w Warszawie

Rosja carska dla zamanifestowania swej władzy nad Polską zbudowała w Warszawie na dawnym Placu Saskim prawosławny sobór. Budowa jego nie była sprawą religii, lecz polityki. Chodziło o nadanie rosyjskiego piętna wybitnie nierosyjskiemu miastu. Zbudowany sobór byłby, być może, upiększeniem niejednego rosyjskiego miasta, ale bizantyjska, kopulasta budowla, umieszczona w sercu Warszawy, pośrodku placu, który miał pozostać pustym, przy lekkiej kolumnadzie renesansowego Pałacu Saskiego — była w tymże samym stopniu architektonicznym szkaradzeństwem, co zniewagą narodowych polskich uczuć. Rozbiórka soboru po odzyskaniu niepodległości była wprost naturalnym odruchem.

Czerwony car moskiewski, Józef Stalin, nie chciał dać się zakasać carom białym. Kazał zbudować w Warszawie tzw. Pałac Kultury i Sztuki w ściśle sowieckim guście. Cel polityczny budowy, jest ten sam co dawniej — nadać Warszawie niepolskie piętno, przypominać Polakom co dzień i co godzinę o sowieckim nad nimi panowaniu i twierdzić jednocześnie ku większemu naigrywaniu się, że jest to dar, będący wyrazem przyjaźni. Wzniesiony gmach panuje swoim ogromem nad miastem i nadaje mu ogólną sylwetkę, zwłaszcza z góry, co w epoce komunikacji lotniczej wywołuje od razu odpowiednie wrażenie u każdego przybysza, przylatującego samolotem.

Wrażenia przybysza z Zachodu mogą się okazać inne, niż te, które władcy Kremla pragnęli wywołać swym „dziełem". Przedstawiciel francuskiego dziennika *„Le Monde"* pojechał do Warszawy na uroczystość przekazania „daru" sowieckiego reżymowym władzom. *„Le Monde"* jest dziennikiem neutralistycznym i często zamieszcza korespondencje z Polski, sprzyjające reżymowi. Gdy jednak chodzi o sprawy kultury i sztuki — prawdziwy Francuz nigdy nie jest ani „nautralny", ani „neutralistyczny". Zgodnie z powyższym p. Andre Blanchet nie dopatrzył się w Pałacu Kultury i Sztuki ani kultury, ani sztuki i opisał złośliwie oraz dowcipnie jego potworną brzydotę. Związek Sowiecki, pisze autor, ofiarował Polsce gmach, który ma stanowić za jednym zamachem „równowartość wieży Eifla, pałacu Chaillot, teatru na Champs Elysées, Instytutu Chemicznego, hal Pleyela, a także sal gimnastycznych ze stawem rybnym". Jest to „replika drapaczy nieba na wzór istniejących w Moskwie, czyli coś tak mało współczesnego w sylwetce, że tylko stare drapacze nieba w New Yorku mogą ją przypominać... Czy Warszawa, pyta się p. Blanchet, potrafi przyswoić sobie w przyszłości to obce ciało, tę architekturę tak mało harmonizującą z całością godnych podziwu proporcyj Placu Konstytucji i ulicy Marszałkowskiej"?

Warszawiacy nie tają swoich poglądów i uczuć w sprawie Pałacu Kultury i Sztuki. Można powiedzieć, że tylko zaglądają darowanemu przez Rosję koniowi w zęby, lecz jeszcze go w te zęby kopią. I słusznie tak czynią. Złośliwe języki twierdzą, że przedstawiciele reżymu dlatego tak gorliwie podkreślają na każdym kroku, że ów pałac jest „darem" sowieckim, zbudowanym całkowicie wedle planów sowieckich, żeby się odgrodzić od wszelkiej wobec narodu odpowiedzialności za upiększenie Warszawy takim paskudztwem.

Czy Warszawa przyswoi sobie to „obce ciało", jak słusznie nazwał sowiecki drapacz nieba p. A. Blanchet? Przeszłość bywa często wzorem dla przyszłości. W przeszłości Warszawa usunęła „obce ciało" w postaci soboru na Placu Saskim, jak tylko odzyskała wolność. Sobór był mocno zbudowany i rozbiórka przy pomocy oskardów szła powoli. Fakt ten był przedmiotem nieustannych drwin i niecierpliwości warszawiaków. Inżynier Słomiński został Prezydentem Miasta Stołecznego Warszawy bodaj głównie dzięki obietnicy, że prędko sobór zlikwiduje. Obietnicy tej dotrzymał, zastosowawszy do rozbiórki dynamit. Pałac Kultury i Sztuki jest znacznie większy od byłego soboru i jest konstrukcją żelazo-betonową, więc zadanie jego likwidacji byłoby znacznie trudniejsze. Ale istnieje przecież i postęp w technice. Miejmy nadzieję, że w przyszłości jakiś inny inżynier potrafi zastosować do rozbiórki komunistycznego soboru pokojowo energię atomową. *Sursum corda!*

S. Klinga

Poza tym w numerze:

„Szukam Wokulskiego w Londynie" d.c. reportażu o galanterii polskiej w Anglii. Artykuły: **Tytusa Komarnickiego, Edwarda Hinterhoffa, Wacława Sikorskiego,** Między Plotką i Anegdotą, Kroniki — kulturalna, wojskowa i filmowa, Bridż, Krzyżówka, zakończenie powieści Z. M. Jabłońskiego „Tchórz". **Polemika z Romanem Fajansem w Listach do Redakcji.**

„Junak" nowym mistrzem piłkarskim

Deszcz bramek — Wspaniała organizacja — Wysoki poziom gry

A więc mamy nowego mistrza piłkarskiego emigracji! Jest nim „JUNAK" z Hodgemoor czyli dawniejszy „CARPATHIANS". W ten sposób Karpatczycy zdobyli po raz 3-ci (jakkolwiek pod inną nazwą) zaszczytny tytuł mistrza i puchar przechodni gen. Wł. Andersa: po raz pierwszy w 1949, następnie w 1950, a w r. 1953, jako finaliści przegrali z „Silesią" 2:4. Ze „starej paczki" Karpatczyków z roku 1949 grali: Komar (bramkarz), Tepilowski, Mikrut, Lewandowski i Węgrzyk. Dodajmy nadto, że nowy mistrz powstał jako klub pod obecną nazwą w 1952 przy Kole Młodych. Jego szczęśliwym prezesem jest Mleczko, sekretarzem E. Szwed a kierownikiem M. Haury. Karpatczykom gratulujemy serdecznie wspaniałego sukcesu!

I znowu — jak w roku ubiegłym — stadion w Cannock zapełnił się tysięczną rzeszą polską z całej Anglii. Park i ulice przed stadionem wypełniły się chyba trzema setkami autobusów, samochodów i motocykli. Pogoda dopisała w całej pełni, jak również — co pragniemy szczególnie podkreślić — organizacja. Wszystko zapięte było na ostatni guzik. Wielka to zasługa Komitetu Organizacyjnego a w szczególności pp. Fr. Klekota *z Birmingham, który działał jako delegat Związku Polskich Klubów Sportowych oraz prezesa K.S. Pogoń z Birmingham,* B. Żytkiewicza. *Zawody zaszczycili swą obecnością Generalny Inspektor Sił Zbrojnych* gen. Wł. Anders *oraz Przewodniczący Zw. Polskich Klubów Sport.* gen. K. Glabisz.

Zawody rozpoczęły się punktualnie o godz. 14-tej. Najpierw odbył się finał pocieszenia między „Białym Orłem" i „Gwiazdą Gdyni". „Biały Orzeł" był osłabiony z powodu nieobecności Ślubowskiego (środek pomocy). „Gwiazda Gdyni" była lepsza technicznie, szybsza i miała lepszą kondycję. A że miała w dodatku „swój dzień", więc wygrała wysoko 6:3 (6:0). *Bramki zdobyli: dla Gwiazdy Gdyni Mikuła 2, Jakubiec 2. A. Bates i Szumski po jednej. Dla Białego Orła po jednej Carter, Białożyt (z karnego) i Lally. Było to pierwsze spotkanie tylko dwóch drużyn z których Biały Orzeł był już raz mistrzem w 1953.*

Skład drużyn: *Biały Orzeł — Rajda, Bogucki, Wojtulewicz, Stuchlik, Siwiec, Tomczak, Carter, Lally, Corbishley, Sromek i Białożyt.* Gwiazda Gdyni — *Janko, Sanders, Gryckiewicz, Środecki, Gacki, Kuncewicz, A. Bates, Jakubiec, W. Bates, Szumski i Mikuła.*

(Dokończenie na str. 5)

Deportacje na Węgrzech
Zbrodnia w Bułgarii
Międzynarodowy komunizm w Warszawie

LONDYŃSKI *„Observer"* podał na pierwszej stronie wiadomość, że w wyniku ewakuacji przez wojska sowieckie Austrii, władze moskiewskie zapowiedziały rzekomo opuszczenie przez oddziały rosyjskie również Węgier i Rumunii. Decyzja taka byłaby coprawda zgodna z traktatowymi zobowiązaniami Rosji Sowieckiej, która tytuł prawny do utrzymania swych garnizonów w obu krajach naddunajskich opierała na uznanej przez traktaty potrzebie zabezpieczenia linii komunikacyjnych dla sowieckich wojsk, okupujących Austrię. Wiadomość *„Observera"* nie doczekała się wszakże dotychczas potwierdzenia.

Nadzieje wyrażane na Zachodzie, że w związku z ewakuacją przez Rosję Austrii nastąpi dalsze automatyczne cofanie się wojsk, a z nimi wpływów sowieckich w Europie środkowowschodniej, nie znajdują uzasadnienia. Tymbardziej, że wobec podpisania układu warszawskiego kraje satelickie będą mogły być nadal okupowane przez Rosję tym razem na zasadzie formalnego sojuszu, wiążącego te ujarzmione kraje z Rosją.

„Observer" wysnuł ze swej niesprawdzonej wiadomości wnioski jeszcze bardziej dowolne. Twierdził mianowicie, że reżym komunistyczny na Węgrzech, na wieść o wycofaniu wojsk sowieckich z Węgier wpadł w panikę. Uświadomił sobie bowiem rzekomo, że traci główną podstawę swego istnienia i główne swe oparcie. Dlatego zabrał się do nowej czystki i tępienia podejrzanych.

Wysuwanie tego rodzaju jednostronnych wniosków świadczy, jak dalece nieznany jest mechanizm rządów satelickich. Sowieckie garnizony wojskowe przestały być jedyną podstawą istnienia tych rządów. W ciągu ostatnich 10 lat Rosja wytworzyła system niewoli i swego władania politycznego i gospodarczego, który nie opiera się tylko na wojsku rosyjsko-sowieckim. Przede wszystkim stworzyła ona miejscowe siły zbrojne, dowodzone przez odkomenderowanych oficerów z Rosji.

Prawdą oczywiście jest, że nowa fala terroru ogarnęła Węgry. Wyraża się ona w masowych deportacjach i prześladowaniu zwłaszcza tych, którzy mają krewnych na Zachodzie. Nawet Tito uważał za wskazane uderzyć na alarm i zaprotestować przeciw akcji zwróconej, w jego mniemaniu, przede wszystkim przeciw jego zwolennikom, wbrew polityce „przyjaźni", zapowiedzianej w czasie niedawnej wizyty sowieckiej w Belgradzie.

Londyński *„Times"* trochę też inaczej niż *„Observer"* tłumaczy nowe akty terroru na Węgrzech. Według niego komuniści za żelazną kurtyną, a w szczególności na Węgrzech są przekonani, że konferencja genewska przyniosła triumf polityce sowieckiej, której udało się „wymanewrować" mocarstwa zachodnie. Wynikałoby z tego, że Genewa dodała pewności siebie komunistom węgierskim. W społeczeństwie węgierskim natomiast wzbudziła według *„Timesa"* rozczarowanie, tym większe, że po poprzednich oświadczeniach polityków zachodnich zaczęło ono wiązać z Genewą przesadne nadzieje. *„Times"* stwierdza, że polityka wewnętrzna reżymu komunistycznego na Węgrzech nie uległa żadnej zmianie od czasu, gdy tyle się mówi o odprężeniu w stosunkach międzynarodowych.

O tym, że za żelazną kurtyną nie widać objawów zelżenia, świadczy zbrodnicze zestrzelenie przez komunistów bułgarskich pasażerskiego samolotu izraelskiego i zabicie 58 niewinnych ludzi. Tak wygląda „przyjaźń" i i koegzystencja w praktyce! Cyniczne zachowanie się władz komunistycznych w Sofii, świadczyło, że w stosunkach Zachodu ze światem komunistycznym rządzi nadal prowo dżungli.

W tym samym czasie w Warszawie rozpoczął się zorganizowany przez komunistów festiwal młodzieży, na który zjechały delegacje również z Zachodu. Na nie przede wszystkim festiwal ma oddziałać. Ma się on stać nowym silnym zastrzykiem międzynarodowego rewolucyjnego komunizmu w szeregach młodego pokolenia zwłaszcza w Azji i w Afryce. Międzynarodowy komunizm działa zatem dalej nie przejmując się rzekomym „odprężeniem".

W zestawieniu z uśmiechami genewskimi deportacje na Węgrzech, zbrodnia w Bułgarii i manifestacja międzynarodowego komunizmu w Warszawie nabierają wyrazu znamiennego i ostrzegawczego.

LISTY DO REDAKCJI

MAROKO WALCZY O WOLNOŚĆ

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem artykuł p. Romana Fajansa w „OB" z 9.7. br. p.t. „Maroko". Lubię pióro tego żywego reportażysty międzynarodowego, nie może to jednak zmienić faktu, że mimo miesięcznego pobytu w Maroku, jego obraz sytuacji w tym kraju nie odpowiada rzeczywistości.

Uważam za konieczne przedstawić się na wstępie: jestem żołnierzem Związku Walki Czynnej, oficerem Józefa Piłsudskiego, dwa razy więziony przez Rosjan, raz przez Austriaków i raz przez Francuzów viszystowskiego autoramentu... Jestem rdzennym Polakiem, moje myśli i uczucia wyrosły z gleby, która była i będzie piastunką Idei Wolnego Człowieka.

Zasadniczym błędem relacji Romana Fajansa jest jednostronne informowanie się o Maroku ze źródeł obcych temu krajowi. Fajans wyczuwa kulawość tego obrazu i stara się znaleźć jakieś „podświetlenie" z informacji jednak również tylko francuskich, o które nie trudno, ponieważ — różne zdania Francuzów zawsze do jednego zmierzają celu: **usprawiedliwić dominację Francji i umocnić ją w tym kraju.**

Gdyby p. Fajans żył w tym kraju tyle lat co ja, gdyby znał jego przeszłość i układ jego sił plitycznych i jego aspiraracje oraz uznawał jego prawo do wolności, to przy swoim wyostrzonym zmyśle obserwacji, przedstawiłby dokładniej obraz tutejszej rzeczywistości.

Żałuję, że go tu nie ma w tej chwili, gdy palą się na ulicach samochody arabskie podpalane przez „chuliganerię" z francuskimi sztandarami, a na peryferii miasta skupiają się tłumy arabskie ze sztandarami o sułtańskiej gwieździe. Może pomyślałby, że igranie z ogniem nacjonalizmu nie jest polityką siły, lecz ślepoty.

Na wstępie chcę zaprotestować przeciw lekkomyślnemu oskarżaniu i znieważaniu Sułtana Sidi Mohamed ben Youssefa, który jest uosobieniem aspiracji narodowych Maroka, a podczas wojny był — w okresie gdy administracja tego kraju kłaniała się wpół (wraz z Rezydentem francuskim) niemieckiej komisji — wierny zasadom koalicji...

Z intronizacją Ben Arafy — i detronizacją Sułtana — sprawa również nie jest taka prosta. Od czasów tronowej mowy Sułtana w Tangerze w r. 1949, było jasne, że Sułtan nie odstąpi od haseł niepodległościowych partii **Istiklal** i Demokratycznej Partii Niepodległościowej. Wówczas marszałek Juin zapoczątkował politykę pięści, którą kontynuował gen. Guillaume. Łącznie więc przez ponad cztery lata była linia polityczna — a nie brakło tej linii, jak pisze pan Fajans... Tylko ta linia — generalska — zakończona detronizacją nieustępliwego Sułtana zakończyła się fiaskiem zupełnym i dramatem, który przeżywa obecnie Francja i Maroko. Jest charakterystyczne u tych polityków „siły", że zapominają o imponrabiliach, przed czym zawsze nas przestrzegał marszałek Piłsudski...

Po odejściu Sułtana przyszedł teror a a z nim i upadek ekonomiczny kraju, który się stacza coraz niżej i do którego Francja musi dopłacać.

Detronizacja Sułtana (który odmówił abdykacji) odbyła się jak na sejmie grodzieńskim. Gen. Guillaume wszedł do pałacu na czele wojsk i kazał Sułtanowi jechać do czekającego nań samolotu. Oddziały „berberów" prowadzone przez Francuzów pod znakiem buntu były jeszcze w drodze, a przed tą inscenizają była przecież narada w Paryżu z gen. Juinem i rządem...

Ben Arafa został wynaleziony w ostatniej chwili, gdy zaszła obawa, że się nie da przyzwyczaić ludu marokańskiego do osoby paszy El Glaui, który sam miał zamiar kandydować.

Starzec ben Arafa istotnie jest marionetką, którą na przemian poruszają Rezydent lub Glaui, który z kolei jest nietyle marionetką, ile jeńcem francuskim, po uszy zadłużonym w Banku de Paris et des Pays Bas. On kapitalizował kolonizację w tym kraju.

Co się zaś tyczy procedury intronizacji ben Arafy, czyżby p. Fajans nie słyszał o znanych powszechnie aresztowaniach „elektorów" (ulemów), którzy nie chcieli, nawet pod grozą siły, głosować na nowego Sułtana?

Mimo, że za posiadanie fotografi Sułtana Sidi Mahomeda ludzie tu idą do obozów koncentracyjnych, pozostał on wcieleniem aspiracji tego narodu.

Wcale nietrudno zrozumieć politykę farncuską! Polega ona na próbach powstrzymania nieuchronnego biegu wydarzeń: dać jak najmniej i jak najpóźniej. Wątpię czy jest to najtańszy rodzaj polityki. Łatwo jest przy tym się spóźnić.

Dziś przybył do Maroka nowy rezydent, Granval, któremu ma przypaść w udziale wprowadzenie ugody...

Interes Francji, to jedno, a interesy tutejszych „półpanków" francuskich, dla których „Rzeczpospolita, to sukno czerwone" — to drugie.

Francja będzie musiała więc stoczyć najpierw wojnę z Francuzami, aby wygrać dla siebie sprawę Maroka.

Łączę wyrazy zsacunku

January Grzędziński płk.

Casablanca, Sidi Moumen, 16.7.55

Tytus Komarnicki

EUROPA W POGONI ZA DOBROBYTEM

W jednym z nowszych periodyków, wychodzących w Stanach Zjednoczonych pt. *„Exiled Europe"*, (Vol. 1. No. 2) znajdujemy następującą charakterystykę politycznej emigracji polskiej:

„Polska emigracja jest w istocie może najbardziej podzieloną grupą polityczną. Politycznie są oni jak zawsze romantykami, (politically they are romantic as they ever were before)".

AUTOR artykułu tłumaczy to niezdecydowaniem, rzekomo istniejącym w gronie tej emigracji w sprawie przyszłych granic Polski, (czy utrzymanie linii Odra-Nyssa, czy rewindykacja granicy ryskiej, czy też wysunięcie żądania utrzymania tych obu granic), oraz ideą Intermarium, która jakoby jest pozbawiona mocnych, realnych podstaw, *(„lacks a real, sound foundation")*, z uwagi choćby na opozycję Węgrów, którzy obawiają się pochłonięcia przez olbrzymi blok słowiański. Nie chcę na tym miejscu polemizować z autorem artykułu na oba te tematy, choć wydaje mi się, że przywiązuje on zbyt wielką wagę do koncepcji wzrosłych wśród polityków emigracyjnych, w porównaniu do opinii, kształtującej się wśród narodów ujarzmionych. Pragnę zwrócić jedynie uwagę na to, że slogan o polskim romantyzmie uporczywie utrzymuje się na Zachodzie, nie bez oczywistego współdziałania wszystkich czynników, mniej lub więcej nam niechętnych.

Jeśli za romantyzm mamy uważać uporczywe dążenie do pewnych określonych celów narodowych, mimo niepomyślnej w danym momencie koniunktury politycznej, to niewątpliwie tego rodzaju romantyzm jest zjawiskiem dodatnim, bo jedynie on pozwolił i pozwala narodowi polskiemu nie godzić się z istniejącymi warunkami międzynarodowymi i rozpłynąć się bez reszty w łatwym oportunizmie. Jedynie dzięki temu „romantyzmowi" odrodziło się przecież Państwo Polskie w 1918 roku.

Tego rodzaju romantyzm musi się jednak łączyć, (i wcale tego nie wyłącza), z jasnym poczuciem rzeczywistości, z pewną cierpliwością, tą może najtrudniejszą cnotą i z długodystansową polityką oraz ze zrozumieniem, że cele, do których się zmierza nie zawsze dadzą się osiągnąć w krótkim okresie czasu. Stwarza to konieczność chłodnej analizy rzeczywistości, wolnej od *„wishful thinking"*. W przeszłości popełnialiśmy pod tym względem katastrofalne omyłki, pragnąc przyspieszać bieg historii, co mściło się nieraz straszliwie na naszych losach. W czasie, kiedy Rzecki z „Lalki" Bolesława Prusa marzył o Napoleonku, Francja nie była już Francją z epopei napoleońskiej, (ani wtenczas, ani potem), a *bourgeois* francuski myślał bardziej o bogaceniu się *(„enrichissez-vous")*, o zaokrągleniu swojej winniczki, o powiększeniu swojej fabryczki, niż o awanturach wojennych. Rozwój kapitalizmu w XIX wieku sprzyjał też utrzymaniu pokoju w Europie na dłuższy okres czasu, choć w końcu musiała jednak przyjść katastrofa systemu politycznego Europy, który stał się anachronizmem w okresie rozwoju idei narodowościowej.

Tego rodzaju refleksje przesuwały się niejednokrotnie przed moim umysłem w czasie ostatniej mej podróży po kontynencie europejskim, (Włochy, Kongres Międzynarodowy Prawników w Atenach, Niemcy), w trakcie której miałem możność zetknięcia się nie tylko z szeregiem wybitnych działaczy politycznych, ale również z ludźmi z ulicy, reprezentującymi wszystkie przekroje społeczne. Wszyscy moi rozmówcy wypowiadali się za utrzymaniem pokoju, pokoju za wszelką cenę, choćby to miało oznaczać dłuższą stabilizację obecnej sytuacji politycznej na świecie. Zwolenników współistnienia za wszelką cenę można spotkać nie tylko w Anglii, ale może znacznie więcej we Włoszech, Francji i Niemczech. Najbardziej charakterystycznym pod tym względem jest brak istotnego zainteresowania w Niemczech, mimo manifestacji i deklaracji rządowych, losem rodaków ze wschodnich Niemiec. Obecny kryzys w niem. Partii Uchodźców jest kryzysem organicznym i wydaje mi się, że losy tej partii są, na dłuższą metę, przesądzone. Potwierdzenie moich wrażeń znalazłem w jednym z ostatnich numerów znanego szwajcarskiego tygodnika *„Die Weltwoche"*, (24/VI. 1955) w artykule zatytułowanym „Mała nadzieja i wielkie podejrzenie", *(Die kleine Hoffnung und der Grosse Verdacht)*. Opisując manifestację w Berlinie zachodnim z okazji rocznicy powstania w Berlinie wschodnim w dniu 17 czerwca 1953 roku, autor opowiada, jak jedna z uczestniczek, pochodząca ze wschodniej zony Niemiec, wybuchła płaczem, tłumacząc w ten sposób swój wybuch rozpaczy: „Wy nas zupełnie nie chcecie. Mimo wszystkich pięknych słów, wyście nas „odpisali". *(„trotz allen schönen Reden habt Ihr uns abgeschrieben")*, myślicie bowiem tylko o wzbogaceniu się i o waszych przyjemnościach". W samej rzeczy, notuje autor artykułu, nikt spośród uczestników uroczystości nie wydawał się być bardzo wzruszony. Jeśli taki stan rzeczy daje się stwierdzić w bliskości sowieckiej zony wpływów, to cóż dopiero mówić o tym, co czują i myślą masy w krajach położonych bardziej na zachód. Podwyższanie stopy życiowej szerokich warstw społecznych, szczególnie uderzające w Niemczech, ale dające się stwierdzić również we Włoszech, mimo niezlikwidowanego jeszcze problemu stałego bezrobocia 2.000.000 ludzi i trudności zagospodarowania południowych Włoch, połączone z lękiem przed konsekwencjami wojny globalnej, stwarza grunt podatny pod przyjęcie wszelkiej formuły współżycia, nie wymagającej żadnych dodatkowych ofiar od poszczególnego obywatela.

Sytuacja jest pod tym względem zasadniczo odmienna od tej jaka istniała w roku 1939, kiedy położenie gospodarcze i społeczne było znacznie gorsze i kiedy w Europie zachodniej było tyle materiału palnego. Obok totalizmu sowieckiego, cierpliwie rozbudowującego swój potencjał przemysłowy, istniały dynamiczne i imperialistyczne totalizmy niemiecki i włoski. Dziś przynajmniej na dłuższy okres czasu Europa zachodnia jest nastawiona wyłącznie na defensywę i rządy oparte na opinii publicznej muszą się liczyć z opinią publiczną swoich krajów. Współcześni Włosi wspominają jako anachronizm i tromtadrację powiedzenie Mussoliniego: „Lepiej jest przeżyć jeden dzień jak lew, niż sto lat, jako owca". Cóż z tego, że istnieje tyle elementów zapalnych po drugiej stronie żelaznej kurtyny, że w Europie ujarzmionej narastają konflikty narodowościowe i istnieje stan ucisku socjalnego, przypominającego okres wczesnego kapitalizmu. Zachód woli odwracać głowę od tej ponurej rzeczywistości i nie chce widzieć sojuszników po drugiej stronie, obawiając się wciągnięcia w jakąś awanturę. Wydaje się, że i w krajach anglosaskich, a zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, fala pacyfizmu, idąca w ślad za falą dobrobytu i to nie tylko jednej klasy społecznej, ale bardzo szerokich mas, stanowić musi duże obciążenie dla rządów, mających nieraz dostateczne podstawy do obaw na przyszłość. Ale w systemie rządów parlamentarnych, najważniejszym zagadnieniem jest przecież — wygranie przyszłych wyborów.

Wnioski, jakie można wyprowadzić z takiego nastroju szerokich mas, sprowadzają się na chwilę bieżącą do tego, że pozycja Zachodu w rozmowach wielkiej czwórki, wydaje się być znacznie słabsza niż pozycja sowiecka, mimo wszelkich atutów natury gospodarczej i wojskowej, którymi Zachód może rozporządzać. Jakiekolwiek byłyby powody, które skłaniają Sowiety do negocjacji, (sytuacja wewnętrzna Związku Sowieckiego i krajów satelickich, wysunięcie się na czoło zagadnień w polityce ZSRR problemów azjatyckich), moment wybrany do negocjacji nie jest znowóż tak niekorzystny dla Sowietów.

Tyle jeśli chodzi o chwilę obecną. Ale wzrok nasz winien sięgać dalej i nie opierać naszej polityki na rezygnacji. Romantyzm polski pozwoli nam przetrwać tę niewątpliwie ciężką chwilę, gdyż mamy świadomość, że chwilowe pakty i porozumienia nie zdolne będą zapewnić światu trwałego pokoju na dalszą metę i że polityka słabości nie opóźnia, lecz przyśpiesza nieuchronny bieg wypadków.

Powieść Józefa Łobodowskiego

KOMYSZE

Gryf Publications

Cena 15/- lub $2.00

(Abonenci „Orła Białego" i „Kultury" 25% zniżki)

Kontrowersja na temat obrony Niemiec

NIEMCY zachodnie zajmują niewątpliwie kluczową pozycję w Europie i dlatego problem ich obrony jest jednym z najbardziej kapitalnych zagadnień. Nic dziwnego, że zajął nim się także jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy wojskowych w Niemczech Zachodnich, A. Weinstein, w książce p. t. „Keiner kann den Krieg gewinnen". Autor posiada doskonałe przygotowanie fachowe, gdyż był oficerem dyplomowanym, a swoją karierę wojskową w Wehrmachcie zakończył na stanowisku szefa sztabu dywizji. Poza tym po wojnie z ramienia swojego pisma, „Frankfurter Allgemeine Zeitung" odbył szereg podróży do Indochin, Korei, na Malaje, Formozę oraz przeprowadził szereg wywiadów z wielu wyższymi dowódcami. Jest on wysoce inteligentnym i świetnie poinformowanym obserwatorem wojskowo-politycznym jednego z najbardziej wpływowych pism neimieckich, i fakt zaproszenia go przez Departament Stanu na szereg tygodni do St. Zjednoczonych jest jeszcze jednym dowodem uznania jego pozycji.

Należy podkreślić, że p. Weinstein jest ściśle związany z płk. von Bonin, który zajmował dotychczas odpowiedzialne stanowisko w t.zw. „Urzędzie Blanka", będącym zalążkiem przyszłego Ministerstwa Obrony. Płk. v. Bonin, który od paru lat zajmował stanowisko negatywne w stosunku do planów operacynych S.H.A.P.E. oraz roli przewidzianej dla kontyngentów niemieckich w razie wojny, został na skutek nacisku dra Adenauera niedawno zwolniony ze swego stanowiska. Poglądy swoje sformułował on w memorandum złożonym na ręce gen. Heusingera, przyszłego Szefa Sztabu a obecnie jednego z czołowych doradców w Bonn.

Książka p. Weinsteina jest w dużym stopniu wyrazem poglądów płka v. Bonina, i to jest jeszcze jeden powód, dla którego zasługuje ona na uwagę.

Zasadniczą tezą p. Weisteina, który rozważania swoje opiera na analizie „klasycznej" koncepcji operacyjnej S.H.A.P.E. (została ona omówiona przez autora niniejszych słów w „Orle Białym" nr. 4/15 z 22.1.1955), a mianowicie manewru opóźniającego prowadzonego na terenie Niemiec do czasu aż działanie lotnictwa strategicznego oraz zakończenie mobilizacji rezerw umożliwią przejście do kontrofensywy — jest *obrona statyczna*. W myśl jego rozważań najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie wzdłuż granicy wschodniej Republiki Federalnej, liczącej od Lubeki do Passau 800 km, strefy obronnej około 50 km szerokości. Strefa ta powinna być broniona przez wyborowe i ruchliwe oddziały specjalnie szkolone do tego rodzaju zadania i wyposażone w ogromną ilość działek przeciwpancernych. Zdaniem p. Weisteina, dla wykonania tego zadania potrzeba będzie 8 dywizji granicznych piechoty wyposażonych w 15.000 działek ppanc. Ponadto, w bezpośredniej odległości od strefy obronnej powinny znajdować się wielkie jednostki pancerne: 4 zmodernizowane i wyposażone w ciężkie czołgi dywizje pancerne, mające za zadanie likwidowanie oddziałów nieprzyjaciela, którym udało się dokonać przełamania strefy obronnej. Przyjęcie tej koncepcji ma wykazać, zdaniem p. Weinsteina, że Niemcy nie mają żadnych zamiarów agresywnych i że cała organizacja sił zbrojnych jest nastawiona wyłącznie na obronę.

W uzupełnieniu powyższych 12 wielkich jednostek, które składać się mają z ochotników, autor wysuwa sugestię stworzenia silnie rozbudowanej „milicji", będącej do pewnego stopnia odpowiednikiem brytyjskiej „Home Guard", a która miałaby wiele zadań pomocniczych, m.in. zwalczanie infiltracji drobnych oddziałów nieprzyjaciela, desantów lotniczych itd. Teza ta ma b. wielu zwolenników, nie wyłączając kilku b. generałów Wehrmachtu. Ponadto poparł ją silnie marszałek lotnictwa brytyjskiego, Sir John Slessor w swej niedawno wydanej książce „Defence for the West".

Zdaniem autora, siły niemieckie zorganizowane w sposób powyższy dla obrony strefy obronnej powinny wystarczyć dla powstrzymania na pewien czas pierwszego szoku ofensywy sowieckiej, dając tym samym większy margines na zakończenie mobilizacji rezerw NATO. Siły zbrojne państw NATO, a więc oddziały brytyjskie, amerykańskie i francuskie, stacjonowane na terenie Niemiec, powinny wejść do akcji w dalszej fazie po ustaleniu głównego kierunku ofensywy sowieckiej. W konsekwencji — i tu wchodzi w grę niezmiernie ważny moment natury politycznej — winny one być w czasie pokoju wycofane z terenu Niemiec na zachód od Renu.

Przyjęcie tej tezy, a więc ewakuacja wojsk NATO z terenu Niemiec Zachodnich, będzie mogła, zdaniem autora, umożliwić wysunięcie żądania równoczesnej ewakuacji wojsk sowieckich z terenu Niemiec Wschodnich.

W rozdziale końcowym domaga się autor, by Niemcy przez wzięcie czynnego udziału w Pakcie Atlantyckim, wysunęły żądanie zakazu — na drodze umowy międzynarodowej — użycia przez obie strony walczące broni atomowej na terenie Niemiec. W związku z tym domaga się on wycofania z terenu Niemiec amerykańskiej artylerii atomowej.

Z krótkiego omówienia wspomnianej książki rzuca się w oczy ogromna rozpiętość pomiędzy koncepcją „klasyczną" SHAPE: prowadzenia manewru odwrotowego na terenie Niemiec siłami NATO z udziałem kontygentów niemieckich przy użyciu broni atomowej — z drugiej strony zaś, obrona stała prowadzona wyłącznie siłami Niemiec z zupełnym pominięcie taktycznych broni atomowej.

Nie wdając się w bliższą ocenę niezmiernie znamiennych tez Weinsteina i płka Bonin'a należy dodać, że tezy jego są w zupełnej sprzeczności nie tylko ze stanowiskiem SHAPE, ale także czynników oficjalnych w Bonn. Płk Bonin jest wyznawcą pruskich tradycji wojskowych i pragnie zachować dla Niemiec możliwość rokowań z Rosją.

E. Hinterhoff

Wędliny, sery, kaszę, kapustę, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

poleca

PONA DELICATESSE

371, Caledonian Road, London, N. 7.

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność

Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

Janusz Jasieńczyk

POLESIE NIEDALEKO...

Polscy harcerze żeglują w Anglii

— Coś taki opalony? Wyjeżdżałeś?
— Tak, byłem na Polesiu.
— Wariata ze mnie strugasz?!

Ludzie nie wierzą. A jednak prawda. Polesie niedaleko. Rano wsiadłem w pociąg pośpieszny na *Liverpool Station* w Londynie, w dwie i pół godziny byłem w małym uroczym Wroxham, potem pół godziny autobusem Nr. 5 do Ludham Bridge, jeszcze mała godzinka nerwowego oczekiwania (czy aby zawiadomieni? czy aby wysłali?) i oto jest: do sklepiku, gdzie umówiono spotkanie zbliża się przystojny młody człowiek w rogatywce khaki z zielonym otokiem, w wojskowej wiatrówce, nad lewą kieszenią już z dala dostrzegam napis *Polesie*. Chwała Bogu, trafiłem!

Za chwilę wskakuję do zgrabnego trzyosobowego jachtu typu „gunter rig", witam się z załogą (pannę Inkę już gdzieś widziałem... aha, prawda, „Zespół im. Kolberga", zacięta tanecznica), oboźny dh. Kazimierz Goliński (ten w rogatywce) komenderuje groźnie: „Grot staw!", „Fok staw!" — załoga powtarza „Grot jest!", „Fok jest!" — i ruszamy żywo na południe rzeką Ant w kierunku rozlewiska *Horsey Mere*, gdzie czeka reszta wyprawy. Jesteśmy na Polesiu.

Nic nie szkodzi, że tubylcy tę część hrabstwa Norfolk, gdzie trzy ospałe rzeki — Vaveney, Yare i Bure, wraz z dopływami Chet, Ant i Thurne — usiłują spłynąć do Morza Północnego tworząc szerokie rozlewiska, nazywają po swojemu *„Norfolk Broads"*. Nic nie szkodzi, że krajobraz — płaski, szuwarowy i po trosze bagienny (choć w miarę osuszany gęsto rozsianymi pompami) — tylko z grubsza przypomina polsko-białoruskie Polesie. Nic nikomu nie wadzi, że cudzoziemcy gadają tu po angielsku. W te strony rok rocznie wyrusza polska wyprawa żeglarska od lat nazywana „Polesiem" (tegoroczna jest 11-stą), pływająca na jachtach *„Polesie"*, *„Sarny"*, *„Ładyna"*, *„Zdołbunów"*, *„Brześć"* i *„Jasiołda"*. Na jachtach, na jolkach (to taka mniejsza żaglówka bez kabiny) i na bączkach (tak nazywają się małe łodzie na holu) padają polskie komendy, przy ogniskach wśród tataraków co wieczór śpiewa się polskie pieśni. I tak nazwa „Polesie" z ludzi, z naszych żeglarzy przeszła na kraj i jakoś wśród swoich się przyjęła — jak przyjmie się zapewne „Bałtyk", wybrana dla polskich wypraw harcerskich na dużym jachcie Samopomocy Marynarki, ćwiczących właśnie teraz w Kanale i na Atlantyku — kto wie, może aż po zatokę Biskajską.

Polesie... Polesie... Przyjemnie brzmi dla ucha, cieszy serce, zwłaszcza, gdy się polowało na głuszce na prawdziwym Polesiu, podziwiając przedziwne skoki tokujących, zabawnych batalionów, strzelając do perkozów i śledząc z łodzi podniebny lot orła-rybołowa nad Jeziorem Białym... Polesie na Norfolk Broads — możemy się bawić nazwą i podkpiwać z zielonych początkujących angielskich żeglarzy, których jak chcą biją sprawnością nasze harcerskie załogi. Ale trzeba pamiętać, że w żadnym innym kraju na świecie to nasze „Polesie" nie byłoby możliwe.

Bo wymarzone dla śródlądowej żeglugi rozlewiska Norfolku to jedyne w swoim rodzaju demokratyczne przedsiębiorstwo sportowo-rozrywkowe, zorganizowane z właściwą Anglosasom iskrą społecznego geniuszu. Przeglądam 214-stronicowy wielobarwny katalog wielkiej firmy Blakes, reprezentującej na prawach wyłączności wszystkich właścicieli jachtów, łodzi i motorówek, kursujących po 200 milach dróg wodnych na Norfolk Broads. Cóż za rozmaitość, dogactwo i wygoda! Firma rozporządza 750 łodziami i stateczkami najrozmaitszych typów, mogących pomieścić od dwóch do 10 osób każdy — i to pomieścić wygodnie, bo wszystkie jachty i motorówki z kabinami mają znakomite materace do spania, tualety, gazowe kuchnie i kuchenki oraz oświetlenie elektryczne. Jole stanowią zazwyczaj (jak w harcerskiej wyprawie) uzupełnienie dla załóg większych jachtów, ale i one posiadają namioty i nocą zamieniają się w małe domki, gdzie można chrapać smacznie na dętych materacach, albo skromniej — na kocach.

I te wszystkie łodzie i stateczki (a także rodzinne domki na krypach) są zawsze i dla wszystkich do wynajęcia po cenach umiarkowanych, przeciętnie grubo niższych od opłat w średnich pensjonatach angielskich. Wystarczy powiedzieć, że każdy uczestnik naszej harcerskiej wyprawy płacąc 7 gwinei tygodniowo otrzymuje wszystko: sprzęt, na którym pływa, jedzenie (kupowane centralnie przez komendę i uzupełniane przez poszczególne załogi, które gotują dla siebie), gaz i elektryczność oraz — bez żadnych dopłat — natychmiastową pomoc firmy, gdy coś w drodze „nawali".

Sam byłem świadkiem sprawności obsługi Blakesa. Trzeba pecha, że drugiego dnia mego pobytu na Polesiu, gdy sympatyczna panna Hanka pozwoliła mi zakosztować steru, urwało się nam okucie od wanty na joli. Wieczorkiem podjechało się inną jolką do najbliższego telefonu, a następnego dnia z rana zjawił się mechanik firmy — i sprawa załatwiona. Tak samo dzieje się w razie potrzeby wymiany akumulatorów, z uzupełnieniem gazu etc. etc. Firma utrzymuje niemałą armię pracowników — stale w ruchu, stale na usługach gości, którzy przez okrągły rok (choć najwięcej latem) wałęsają się po tutejszych rzekach i rozlewiskach.

Są to żeglarze i motorowcy najrozmaitszych poziomów. Towarzystwo Blakes (Norfolk Broads Holidays Limited) posiada jachty wymagające dużego wyrobienia sportowego, a nawet pewnej wiedzy teoretycznej, ale ma także balie i motorowe krypy, dające się obsłużyć przez dzieciaków lub zdziecinniałych staruszków. Całe rodzinki sprośnawych grubasów, piwoszów i deskowatych długozębnych gidii wędrują po płytkich wodach Norfolku. Sportowiec unika jak ognia tych groteskowych postaci, bohatersko kręcących kołami sterowymi: często nie znają prawa drogi, nie zawsze wiedzą, że jacht żaglowy ma pierwszeństwo, że z reguły silniejszy ma ustąpić słabszemu, albo że łódź żaglowa idąca pełnym wiatrem ma dać przejście takiej, co idzie ostrym. Są to tajemnice, których nasi harcerze uczą się z góry z powielanych instrukcji.

„Poleszucy" druha Jana Prokopa (bo on jest komendantem obu turnusów wyprawy) od lat tradycyjnie należą na tych wodach do najwyższej klasy żeglarzy. Niektórzy przyjeżdżają tu piąty i szósty raz, ale i nowicjusze podciągają się bardzo szybko. Wśród tubylców (to jest Anglików zjeżdżających się tu z całego kraju i wśród nielicznej ludności osiadłej, żyjącej z turystów) Polacy mają tu wyrobioną opinię. Opowiada mi „papa" Prokop (tak go wszyscy nazywają i ja — o zgrozo! — zacząłem się tak doń odzywać już na drugi dzień mego krótkiego pobytu):

— Pamięta pan te dwa mosty pod Petter Heigham? (Oczywiście, pamiętam — paskudne, bardzo niskie) Tam, uważa pan, w zasadzie trzeba się zatrzymać, zwinąć żagle i przepchnąć się bosakiem, albo przeciągnąć jachty motorówkami (zwykle bączek ma pomocniczy motorek). Taki się utarł proceder i nikt inaczej nie robi. Ale mnie w zeszłym roku coś strzeliło do głowy i skomenderowałem całej wyprawie spuszczenie żagli w biegu. Miałem pietra — przyznaje się otwarcie — bo załogi były dopiero drugi dzień na wodzie. I wyobraź pan sobie — poszło jak z płatka. W dużym pędzie, bo wiatr mieliśmy dobry, pierwszy jacht opuścił żagle, minął mosty i błyskawicznie je postawił. Potem drugi, trzeci i wszystkie dalsze, a było nas z jolami — jak teraz — 12 łodzi. Gdy trzecia załoga wynurzyła się spod mostu kolejowego i pod polską komendą sprawnie stawiała grot — tubylcy zaczęli bić brawo. I tak już szło do końca przy trzaskaniu aparatów fotograficznych i filmowych, bo znaleźli się i filmowcy-amatorzy.

„Papa" Prokop (z zawodu muzykolog, ale po stracie palca w czasie walk 2 Korpusu „trochu" — jak mówi — swój zawód zaniedbał oddając się całkowicie harcerstwu) umie i lubi opowiadać. Krakowianin w sile wieku, budowy atletycznej, sam jest doświadczonym i spokojnym sternikiem. W Polsce uprawiał sport wysokogórski i teraz jeszcze planuje wyprawy w góry szkockie ze swymi harcerzami. Z przyjemnością obserwuje jego miły i naturalny stosunek do podkomendnych: wszyscy są tu po imieniu — obowiązkowo! — od pierwszego dnia kursu, tylko jemu mówi się „papa". Słucham chętnie jego relacji, ale i sam obserwuję — krytycznie obserwuję (taki już nałóg zawodowego krytyka). I myślę jednak, że duma komendanta z osiągnięć i postawy tej młodzieży (i młodych ludzi, bo przecież to starsze harcerstwo urządza te wyprawy i tylko jeden jacht „Wędrowników" obsadzony jest młodzieńcami po 17 do 20 lat) — jest w pełni uzasadniona. Mają dużo zapału, duch sportowy jest bez zarzutu, ogólny poziom — o ile jako laik ocenić to potrafię — wydaje się bardzo dobry. Nie brak też wybitnych talentów żeglarskich.

TRZECIEGO dnia byłem honorowym widzem na regatach jachtów na rozlewisku *Horsey Mere*. Przyjemnie było popatrzyć jak sześć zgrabnych żaglówek szybko wykonywało zwroty, halsowało w lewo i w prawo opływając trzykrotnie wysepkę, przy której stanęliśmy z Prokopem i malarzem Wielgoszem na naszej joli. Pierwszy przyszedł najcięższy (ale i z największym żagiem) jacht „Wędrowników". Dla mnie to całkiem zrozumiałe, skoro sternik i wytrawny instruktor Wojtek Zborowski grał niedawno samego Józefa Conrada we „Frei z Siedmiu Wysp", wystawionej przez Grupę *„Pro arte"*, której jest członkiem. Drugi, prawie o włos, przyszedł drugi członek tej grupy, dzielny medyk Cezary Łętowski na jachcie „Polesie".

Dyscyplina wyprawy jest duża — i to nie tylko pod względem rozkładu dnia, posłuchu, ale i w sensie czysto sportowym. Dwa turnusy (pierwszy liczy 5 jachtów i 5 jol — razem 35 ludzi, drugi 6 jachtów i tyleż jol, a ludzi 43) posuwają się po rzekach i rozlewiskach skokami regatowymi zapadając od czasu do czasu na jakimś jeziorze dla odpoczynku po cięższej przeprawie i dla ćwiczeń, by tak rzec, „kameralnych". W pierwszym tygodniu flotylla przepłynęła 107 mil, w ciągu dwóch dni następnych — 30 mil, choć wejście na rozlewisko *Horsey Mere* nie leżało do łatwych (wiem coś o tym, bo tamtędy płynąłem z Golińskim i jego załogą). Komisja sędziowska starannie oblicza punkty, rozważa czystość jazdy (każdy jacht prowadzi księgę logową) bo zawodników czekają honorowe nagrody: puchar S.P.K. (który już w pierwszym turnusie zdobyła w tym roku załoga „Laguny" — sternik Jerzy Gradosielski), puchar Związku Harcerstwa Polskiego, puchar generała Wł. Andersa (za najlepszą postawę załogi — tym razem dostali go lądowcy) i mniejsze wyróżnienia, m. in. za zdjęcia fotograficzne.

DWIE noce i trzy dni spędziłem z harcerzami na wodzie. Przerzucano mnie z jachtu na jacht z — niejednego pieca chleb (i zupę, a także świetne sałatki) jadłem i dwie koje zagrzałem, więc nieźle poznałem to miłe towarzystwo: te dziewczęta, chłopców, mężczyzn, młode kobiety (i pana w moim wieku). Oczywiście, czułem się świetnie — jak zwykle wśród młodości, w połowych i sportowych warunkach. Ale tam było coś więcej i jakoś trochę inaczej. Z początku nie mogłem wykryć co to takiego. Spostrzegłem się dopiero drugiego dnia: nikt tam nie klnie. Po raz pierwszy znalazłem się w tak licznym i przeważnie męskim zespole, gdzie nie słychać żadnych soczystych słówek. I powód stał mi się jasny: koedukacja.

Z wyjątkiem załogi „Wędrowników" (u młodszych komenda uważa koedukację za niewskazaną) wszystkie łodzie obsadzone były przez mężczyzn i kobiety, z dużą przewagą pierwszych. Jestem pewien, że właśnie obecność tych dziewcząt wpływa dodatnio na estetykę współżycia nie wywołując — rzecz ciekawa — żadnych widocznych erotycznych napięć.

Zapytałem dyskretnie komendanta Prokopa jak radzi sobie z tym problemem. Nie ma problemu — pada odpowiedź. Zespołowość stwarza właściwą atmosferę. I wysiłek, nastrój sportowy. Nie ma czasu, a nawet ochoty na flirty, gdy 7.30 do 5.30 pp. ciągnie się liny, stawia żagle, albo pracuje bosakiem (z trzema krótkimi przerwami na posiłki). Poza tym zwyczaj stałego wzajemnego zapraszania się członków załóg na obiady i kolacje coraz do innej łodzi nie sprzyja nawiązywaniu się parek. „Jak się czasem mają ku sobie" — powiada „papa" — „to i dobrze. Nie mamy nic przeciwko małżeństwom sportowców i harcerzy. Byle nie „migdalili się" tutaj. A tego nie robią".

Warto przypomnieć, że polski regulamin harcerski ma silne tony religijne: modlitwy poranne, krótkie modlitwy przed każdym posiłkiem, dłuższe, na klęczkach, przy ognisku. Wszystko odbywa się jakoś naturalnie, bez patosu i sztucznej celebracji.

Skład osobowy wyprawy stanowi wierny przekrój społeczeństwa emigracyjnego. Studenci obok robotnic, robotnicy ze studentkami, inżynierowie i pracownicy umysłowi, często na dobrych posadach. Koleżeństwo zupełne, choć wiele osób poznaje się dopiero na jachtach przybywając z różnych stron kraju, a także z zagranicy (spotkałem dwóch Polaków z Francji — robotnika i studenta dentystyki). Chętnie zaprasza się gości — także nie harcerzy, bo wyprawy nie są związane sztywnymi przepisami. Zespół polski jest największym z żeglujących na „Polesiu" flotyli — następny z kolei, angielskich skautów, liczy tylko 3 jachty. A w dodatku Polacy niezależnie od oficjalnych wypraw żeglują nieraz i w mniejszych grupach, co kierownictwo harcerskie popiera i ułatwia. Planuje się na przyszłość wyszkolenie szybowcowe i mniejszą wyprawę do Lakę District w Cumberlandzie — rzecz jasna dla najlepszych sterników i załóg.

We wtorek, na zaproszenie komendanta dostąpiłem zaszczytu zapalenia ogniska. Tu dopiero „papa" powitał mnie oficjalnie jako przedstawiciela „Orła" i polskiego dziennikarza i zarządził kolejne przedstawienie się wszystkich obecnych. W blasku ognia, pośród szuwarów padały kolejno nazwiska, przydziały. Podawano też miejsca urodzenia: Kraków, Toruń, Kielce, Lwów, Polesie, Warszawa — naliczyłem coś dziewięciu ze stolicy. Gdy przyszła na mnie kolej, wspomniałem mój skromny udział w harcerstwie — przed laty, w czasach szkolnych — moje pierwsze ognisko w Horodzie na Hucylszczyźnie. I wspomniałem Warszawę.

Tak — mówiłem — już dawno nie jestem harcerzem, lecz pisałem o najpiękniejszych polskich harcerzach. Zdradziłem zebranym prototypy wielu bohaterów *„Brunatnego i czerwonego"*: Krzysztof — to wspaniały poeta Baczyński, Rudy — to Janek Bittner, „Zośka" — Tadeusz Zawadzki, Stach — Stanisław Sucharski, a Lupus — to drugi poeta i prozaik Zbysław Wilczyński. Nie znałem osobiście tych chłopców, lecz przeżyłem ich walkę, czułem — pisząc — płomienie ich ofiarnego życia, zduszone przedwcześnie butami brutalnego najeźdźcy. Na ich część poprosiłem o „Warszawiankę". Śpiewaliśmy. Odmówiliśmy pacierz za ich duszę i za wszystkich poległych żołnierzy Szarych Szeregów i warszawskiego Kedywu.

FILM

ŁÓŻKO. Ten meblarski tytuł nasuwa podejrzenie, że film należeć będzie do kategorii swobodnych, w których chodzi a przebywanie w łóżku niekoniecznie samemu. Włosko-francuska produkcja i parę nazwisk znanych reżyserów uzasadnia te podejrzenia. Nazwiska zespołu aktorek (**Arnouil, Martine Carol, Dawn Adams**) i aktorów (**Richard Todd**, pożyczony z Angli, **De Sica, Francois Perrier** i ulubieniec bulwarów, piosenkarz **Mouloudji**, na odmianę Algierczyk) zapewniają świetną grę i elegancką pikanterię. Film jest seryjką czterech opowiadań, których tematem jest spędzenie jednej tylko nocy w różnych na szczęście łóżkach. Bezprzecznie najlepszym jest jedyne przyzwoite, w której Todd asystuje mimowoli przy porodzie w czasie kampanii normandzkiej.

Całość składa się na raczej pogodną farsę. **Dawn Adams** góruje urodą nad pozostałymi bohaterkami jednonocnych przygód.

Włosi zabrali się żwawo do tematu, który dotychczas nie skusił Hollywoodu wezwawszy sobie w pomoc **Kirk Douglasa** (Detective Story!), któremu kazali grać Ulissesa w filmie pt. **ULISSES. Sylvana Mangano** gra jednocześnie Penelopę i Circe w kolorowym wydaniu filmowym. Nie siedziałem coprawda w kinie z wydaniem Odyssei w ręku i może dlatego trudno mi było zorientować się w ścisłości scenariusza, sądzę jednak, że do zmajstrowania dobrego filmu nie wystarczy staruszek Homer i technicolor, lecz potrzeba jeszcze dobrego reżysera, który by mógł zastąpić pana **Mario Camerini.** Zobaczyć ten film nie zawadzi jednak, zwłaszcza że żadna z jego scen nie będzie straszyć po nocach.

PRYWATNA WOJNA MAJORA BENSONA (The Private War of Major Benson) przedstawia ckliwe dzieje srogiego wyznawcy spartańskiej dyscypliny (**Charlton Heston**), którego nieopatrzne wyroki Pentagonu skazały na pobyt w szkole dla chłopców prowadzonej przez zakonnice w towarzystwie stada „złośliwych wielbłądów" jakby powiedział Makuszyński, tj. tych właśnie chłopców. Na szczęście major Benson nie został uczniem, lecz instruktorem przysposobienia wojskowego co daje mu doskonałą sposobność nawiązania znajomości z elegancką lekarką w tym ciekawym zakładzie naukowym. Gra ją z dużą swobodą ruchów **Julie Adams.** Dlaczego w to wszystko wmieszano jakiś pseudo-religijny patosik nie wie nikt aż do samego końca. Film jest oryginalny.

KONDOTIER (Soldier of Fortune) przenosi nas przy pomocy Cinemascopu do Hong-Kongu, wynagradzając szmer banalnych dialogów pięknymi zdjęciami z tego azjatyckiego emporium. Dżonki, sampany, ciemne tło wody, refleksy latarń i cienie wzgórz, wciągają widza w ekran tak mocno, że przy odrobinie cierpliwości może bez narzekania wytrzymać także sylwetki **Clark Gable** i **Susan Hayward**, które przeszkadzają na prawdę w tych tylko chwilach, gdy przesłaniają sobą całą panoramę.

Jakub Rożenek

Gdziekolwiek jesteś w świecie
NAJPRĘDZEJ
wyślesz pomoc rodzinie w kraju
zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM
STEFANA BREWKI
18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

Polecamy
Materiały, nylony, obuwie,
lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie

Dla kościołów, klubów i świetlic
(a także osób prywatnych)

Kandelabry, świeczniki, lampy i abażury

artystycznie rzeźbione w drzewie, złocone, wykańczane w żądanym kolorze,
NA RATY i ZA GOTÓWKĘ
poleca

ART CHANDELRIES CO
(wł. Roman Kruszyński)
91, Wandsworth High Street, London, S.W.12, tel. VANdyke 3614

MATERIAŁY WEŁNIANE

na ubrania i płaszcze „All wool made in England" są artykułem najbardziej poszukiwanym w Polsce i mającym stałą, nie ulegającą wahaniom wartość na rynku

Największy wybór gotowych do wysyłki kuponów posiadają stale na składzie

WHITE EAGLE STORES

(dawniej w Klubie Białego Orła, obecnie)
8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,
London, S.W.7
Telefon KENsington 4281

NIE ZWLEKAJ Z OBEJRZENIEM I ZROBIENIEM ZAMÓWIENIA

(Próbki wysyłamy na żądanie)

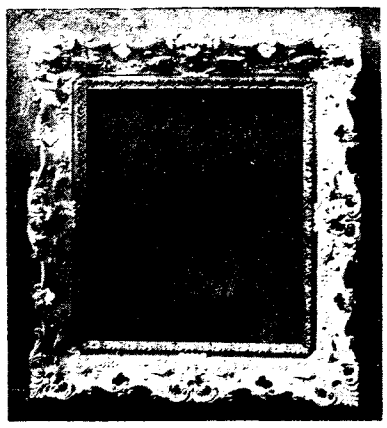

Rama w „National Gallery" wykonana przez Romana Kruszyńskiego

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii **Galanteria (2)**

Szukam Wokulskiego w Londynie!

Dokończenie

KANDELABRY, RAMY, LAMPY STYLOWE, OBRAZY, LICHTARZE

PRAGA to oczywiście ta część wielkiego Londynu, który zbudowano po tamtej (czyli południowej) stronie Tamizy (wolę rzekę nazywać Tą Mizą, ale nie każdy by zrozumiał). Mój nowy obiekt to Warszawiak Roman Kruszyński, lat 40, bardzo przystojny brunet z nitkami siwizny w bujnej czuprynie, absolwent warszawskiej Technicznej Szkoły Kolejowej, ale naprawdę to artysta rzeźbiarz i malarz. Jego firma nazywa się *Art Chandeliers Co* i mieści się w dzielnicy Wandsworth, niedaleko Putney *(91, Wandsworth High Street, S.W. 18)*.

„Kruszyńszczak" (chyba wolno mi tak nazwać rodaka z Warszawy, zapewne się nie obrazi) jest chłop jak szóstka! Nie tylko jako malarz. Ale artystą jest i zna dobrze artystyczne rzemiosło: wszystko potrafi zrobić, co wchodzi w zakres precyzyjnej rzeźby w drzewie, zna także wiele technik zdobnictwa wnętrzy, mnóstwo sekretów ściennego malarstwa. A przy tym głowa na karku! Umie robić, umie zarobić — czyli sprzedać. Czy jest to wynik łatwego sposobu bycia, wymowy, towarzyskiej gładkości? Z pewnością, w dużej mierze. Ale p. Kruszyński naprawdę zna się na rzeczy i lubi swą robotę. No i ma coś bezcennego: przysłowiowy łut szczęścia.

Szczęście uśmiechnęło się do niego ustami (i kieszenią) arabskiego nababa — nowobogackiego kacyka handlowego z Bejrutu, gdzie Kruszyński, po normalnej karierze łagiernicze w Rosji i porucznikowaniu w 2 Korpusie, zawitał w roku 1943. Abdul Rahim Diab chciał mieć dom, raczej pałac w stylu bardzo wystawnym. Pragnął zaćmić wszystkich kolegów bogaczy. Więc wybudował domisko wielgachne (4 kondygnacje, winda, wszystkie nowoczesne wygody) i dawaj go ozdabiać. A że Kruszyński znał język (także arabski trochę) i przyjaźnił się z Monsieur Pierrotem, starym francuskim plastykiem, więc im dwóm dostało się popłatne zamówienie. Oglądałem na fotografiach te wspaniałości: te złocenia, stiuki, żyrandole, *panneaux* i portrety całej mahometańskiej rodzinki (jak żywe, słowo daję, lepsze od fotografii — Kruszyński *pinxit)*. Kruszyński z Pierrotem dokonali naprawdę cudów w siedzibie arabskiego Geldhaba poganiając swych trzech pomocników i wykazując maximum znajomości trudnych technik ornamentacji i tyle dobrego smaku, ile strawić był zdolen J. E. Abdul Rahim Diab, człek podstawny i bardzo gruby, a zapewne także piśmienny. Rezultat: Kruszyński, wylądowawszy w Anglii (wraz z żoną i córeczką) dopiero w roku 1950, miał nieco oszczędności. Szybko otrząsnął się z robotniczego przymusu, pracował trochę na *„free lance"*, potem u marszanda Sielle na Kensingtonie (dla którego wykonał m. in. wiszącą dziś w National Galery rzeźbioną dębową ramę — vide zdjęcie) i wreszcie — przed dwoma laty — założył własny zakład. Dziś wyrabia lampy stojące, wcale niebrzydkie kandelabry (m. in. do kościołów), ramy (często do własnych obrazów na sprzedaż). Stale zatrudnia siebie (przy najważniejszych robotach), małżonkę i trzech robotników oraz 3 kobiety przy abażurach. W sezonie trzy warsztaty chałupnicze wykonują dla niego poszczególne fragmenty robót (razem 12 ludzi). Ma piękne urządzenia techniczne, kocha dobre narzędzia. Dom własny, obszerny sklep (co pozwala powiększyć zarobek o zysk detaliczny). Pracownicy „Kruszyńszczaka" (płatni akordowo stolarze, rzeźbiarze i monterzy elektrotechnicy) zarabiają od £ 8 do £ 15 tygodniowo). Wartość swego przedsiębiorstwa (narzędzia, maszyny, dwa lokale, gotowy towar) ocenia właściciel ostrożnie na około £ 6000. Ma piękny duży samochód osobowy.

W Orbisie, który posiada swój dział wyrobów artystycznych, oglądałem piękne świeczniki i inne wyroby z żelaza pomysłu i wykonania p. W. Jaraczewskiego *(firma W. J. Mars, 33, Inner Park Road, S.W.19)*. Czym prędzej usiłowałem złapać autora tych naprawdę gustownych rzeczy, ale napróżno: nie ma telefonu, na listy nie odpowiada. Sygnalizuję więc tylko jego działalność, a brak obszerniejszej wzmianki niech sobie sam przypisze.

TOREBKI DAMSKIE TANIE

Leodam Products
39, Malvern Rd., N.W.6
Walbru Ltd.
161, Caledonian Rd., N.1

WYTWORNE TOREBKI

W. Wolk
„Handbags of Distinction"
23, Kyrle Rd., S.W.11

LAMPY

B. L. S. Fine Arts Ltd.
908, Harrow Rd., N.W.10
K. B. Fine Arts,
8, Kinnard Street, S.E.24
Premier Productions,
1-3, Westmoreland Mews, W.2
Sawicki & Sawicki,
Shakespeare Rd., S.E.24

KANDELABRY, RAMY, LAMPY ARTYSTYCZNE, OBRAZY

Art Chandeliers Co,
Roman Kruszyński,
91, Wandsworth High St., S.W.18
W. J. Mars
33, Inner Park Road, S.W.19

PAPIEROŚNICE SKÓRZANE

Lex Products
75, Gloucester Rd., S.W.7

LUSTERKA DO ANTYKÓW

H. P. W.
4a, Beaumont Rd., W.4

GUZIKI

Judor Co,
28 Wilmington Sq., W.C.1

OCZY DO LALEK, TRYBY NYLONOWE, KONWERTORY

J. F. J. Productions,
73, Wadham Rd., S.W.15

SPÓŁDZIELNIA INWALIDZKA

Polinvalko Ltd.
10, Highcroft Rd., N. 19

SKLEPY Z GALANTERIĄ PODRÓŻNICZĄ

Bambi Bags,
116, Cromwell Road, S.W.7
Travel Goods — Day's Leather Stores,
4 filie:
122 Craven Park Rd., N.W.10
610, Harrow Rd., W.10
47, Station Rd., Edgware,
122, March Rd., Pinner.

PAPIEROŚNICE SKÓRZANE, LUSTERKA, GUZIKI, OCZY DLA LALEK

Co tam samochód Kruszyńskiego! Wracam do mojej „Zefiryny"!

Pan Słowikowski na „Glosterrodzie" *(Lex Products, 75, Gloucester Road, S.W.7.)* wyrabia piękne skórzane papierośnice, pan H. P. Wykusz — na zachodzie Londynu (H. P. W., 4a, Beaumont Rd., W.4) — trudni się niełatwą specjalnością: tworzy lusterka do mebli antycznych. Doszły mnie słuchy, że mąż Heleny Kitajewicz żyje z guzików (guzik to niby nic, a jednak chciałbym mieć fabryczkę pana Randa na Cricklewood). Były lotnik p. Kraj *(Judor Co, 28, Wilmington Sq., W.C.1.)* robi to samo i nieźle prosperuje z guzików. Więc „znakiem tego" — można. Bo guziki wciąż się odrywają, wciąż je trzeba kupować. Wreszcie powiedziano mi, że trzech dżentelmenów (Romuald Fryzicki, Leon Jeśman i Teodor Szpirug) — firma *J. F. J. Product, 75, Wadham Rd., S.W.15)* produkuje podobnie lalki.

Pędzę tam bez namysłu. Zawód: fabryka zamknięta na dwa tygodnie z powodu urlopów letnich. Łapię jednak jednego ze wspólników. Niestety, nie robią lalek, tylko oczy do lalek, ale jakie! Dla blondynek, brunetek, rudych. Uśmiechnięte, pełne wyrazu. Podnoszące i skromnie spuszczające powieki — oczy z plastyku, do koloru, do wyboru: kilkanaście przeróżnych typów. A wiadomo, że dusza kobiety mówi oczami — więc Fryzicki z dwoma kumplami uchwycili istotę duszy kobiecej. Fabryka wyrabia też nylonowe tryby (okazuje się, że są i takie), rozpoczęła próby własnym konwertorem do aparatów telewizyjnych (aby dotychczasowe można było przełączać na programy nowej prywatnej stacji). Zakład zatrudnia 16 ludzi i rozwija się doskonale.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDZKA

Nie minęły „trzy pacierze", już mnie Idzik w obrót bierze. Major Marian Idzik jest dyrektorem spółdzielni wytwórczo-handlowej *Polinvalko Ltd. (10, Highcroft Rd., N. 19)*. Firma zrzesza 14 inwalidów wyrabiających najrozmaitsze, przeważnie piękne wyroby artystyczne: porcelanę malowaną specjalnym sposobem, wyroby ze skóry dla pań (żuki, kraby, jaszczurki, biedronki etc. etc) lepsze torebki (od £ 2.10.0 do £ 10), figielki ze szkła, lalki, a także piękne talerze i skrzynki drewniane — wszystko w motywach ludowych, silnie stylizowanych. Polinvalko kładzie duży nacisk na tę ludowość, bo lubi je polska Ameryka, gdzie idzie duża część produkcji.

Spółdzielnia powstała w ubiegłym roku. Ma ambicje nie tylko zarobkowe: chce i już częściowo pomaga swym członkom, których wydajność z powodu kalectwa jest niewielka. Ma już spore sukcesy: w roku 1954 wzięła udział w trzech wystawach inwalidzkich w Stanach Zjednoczonych i w dwóch w Londynie. W roku bieżącym uczestniczyła w międzynarodowej wystawie w Toledo w U.S.A. Przewidziany jest udział w kilku następnych, bo wystawy dają dużo reklamy (widzę obszerne opisy w prasie amerykańskiej) i przynoszą zamówienia. Polinvalko pomaga swym członkom w zakupie surowców, narzędzi, w zakładaniu własnych warsztatów, pracy i sklepów.

ALE GDZIE TEN WOKULSKI?

Moja „Zefiryna dyszy" spalinami zmęczenia, lista zbadanych firm doszła już do czternastki, a wciąż nie widzę nowoczesnego Wokulskiego. Po prostu dlatego go nie widzę, że żaden z sympatycznych rodaków, o których wyżej mowa nie posiada sklepu, w którym można by kupić mniej więcej te towary, jakie opisał Ignacy Rzecki w „Lalce". Część możnaby kupić u p. Wiesława Alfreda Kaczmarka, który już w Anglii skończył odpowiednią szkołę, a teraz wyrabia i sprzedaje we własnym sklepie *(Bambi Bags, 116 Cromwell Road, S.W. 7)* damskie torebki ze skóry, paski skórzane i inne podobne przedmioty — w dobrym gatunku, ale obliczone na gust angielski, czyli dla mnie nie zawsze strawne. Ale to wszystko mało — Wokulski miał grubo więcej działów.

Wiem jeszcze o jednym Polaku, co być może spełniałby (choć częściowo) warunki rozmaitości i bogactwa, ale boję się jechać do niego — to jest do któregoś z jego czterech wytwornych magazynów *(Travel Goods — Day's Leather Stores; 122 Craven Park Rd., N.W. 10; 610 Harrow Rd., W. 10; 47 Station Rd., Edgware; 122 March Rd., Pinner)*. Bo informują mnie, że p. Kiczała, choć były lotnik polski, od czasu gdy porósł w piórka na angielskich klientach nie wiele ma stosunków z Polakami. Wymieniam go jednak: niech mu będzie na zdrowie. Może się teraz odezwie, może jednak czytuje polskie książki i czasopisma. Na razie jednak nie mogę go uznać za Stasia Wokulskiego — pioniera polskiej galanterii.

Zamierzałem cały ten dział zamieścić w jednym reportażu. Niestety (czy na szczęście) zebrało się tyle materiału, że nie dam rady. Ten trzeba było podzielić na dwa, a będzie jeszcze trzeci reportaż o galanterii pt. „Może jest Pani Stawska?" Dlaczego pani Stawska? Zobaczycie.

Janusz Jasieńczyk

P. S. Reportaż to opis rzeczywistości, nie fikcja artystyczna. Ruszyło mnie sumienie: przyznaję się: nie mam żadnej „Zefiryny". Nie stać mnie na samochód, bo zamiast handlować galanterią, albo robić guziki, wciąż pisałem powieści. Ale poza tym szczegółem — prawda. Tyle, że osobiście zwiedziłem tylko część firm jeżdżąc Undergroundem i na własnych „sandałosamochodach". Reszta — telefon, książki telefoniczne i informatory handlowe.

P. P. S. (czyli post post scriptum) Powiecie: „Jasieńczyk robi sobie reklamę". A jakże, oczywiście. Tylko temu pomogą, co sobie sam pomaga. A zresztą czemu nie? Chyba wolno puścić trochę autoreklamy, gdy robi się bezpłatną reklamę paru dziesiątkom facetów na raz. **j.j.**

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Blady strach padł na Anglików i Walijczyków. Na Szkotów padł także — lecz mniejszy, jako że, jeśli wierzyć anegdotom, naród ten jest oszczędny z natury i nie wydaje bezmyślnie każdego zarobionego grosza. Owo wydawanie powoduje zaś, zdaniem mędrców, tzw. inflację. Wówczas zwłaszcza gdy panuje dobrobyt t.zn. gdy każdy zarabia coraz więcej.

Innymi słowy prawdziwy **„embarras de richesse"...**

Zarządzenia pana „Rab" Butlera zapewne inflacji nie powstrzymają. Chociaż, nie wiadomo. Jak zwykle w ekonomii.

Skąd jednak ten strach u wyspiarzy?

Z dwóch przyczyn. Kanclerz skarbu bowiem zamiast po prostu podwyższyć podatki, zablokować zwyżkę płac i zwiększyć ilość godzin pracy lub przynajmniej jej wydajność odebrał przeciętnemu obywatelowi dwie przyjemności życiowe, uświęcone przez obyczaje. Jedna przyjemność polega na życiu nad stan przy pomocy zakupów na raty. Nazywa się ten system **„never, never"** — co tłumaczymy jako „nigdy, nigdy nie zapłacę ci tego ranchuku". Tak przynajmniej mówi kupujący samochód lub telewizję. Raty są przecież tak odległe,że właściwie nierealne. Sprzedający znowu słowa „nigdy, nigdy" tłumaczy sobie inaczej: nigdy już nie wydostaniesz się z moich szponów bo zanim spłacisz jedno, już kupisz drugie i będziesz mi płacił ciągle. Czyli **nigdy, nigdy** płacić mi nie przestaniesz...

Druga przyjemność odebrana obecnie to tzw. **„overdraft"** tj. beztroskie płacenie czekami bez pokrycia, które dobrotliwe banki honorują, licząc sobie oczywiście za to procent. Nawet bank musi z czegoś żyć.

Koniec. Nie będzie „overdraftów".

Jak tu żyć — biadają Anglicy i pocieszają się żwawo, że w Stanach też jest inflacja. No jest, ale z pewną różnicą, dość istotną, że Amerykę stać na nią a Anglię nie.

Kurczaki towarzysza Mielnikiela

22 lipca, w rocznicę zamiany niewoli hitlerowskiej na sowiecką odbywają się galówki po ambasadach reżymowych, na które żwawym tłumem podążają różne zaproszone osobistości w celu spożycia kanapek z kawiorem i popicia szampana. W Genewie parę mocnych słów gorzkiej prawdy usłyszeli zachwyceni koegzystencjoniliści zachodni z pod znaku bankietowej wyżerki od Aleksandra Bregmana, tego co już przed dziesięciu laty sporo kłopotów sprawił różnym układnisiom pisząc swe „Dzieje Pustego Fotela" w których jak wiadomo rzecz była o nieobecności Polski na konferencji w San Francisco. Na dobrą sprawę może to i lepiej, że nas tam nie było. Przynajmniej wstydzić się nie mamy czego.

W Londynie u towarzyszostwa Mielnikielów było hucznie i tłumnie. Jak zwykle na bankietach dyplomatycznych. Wieczorna prasa londyńska pisała z zachwytem ilu to dostojnych artystów, uczonych i innych ważnych person potrącało się łokciami w ścisku, by wypróbować obfitość jadła i napoi. **„The crowd who jostled to sample a multitude of foods and drinks"...** Strasznie ordynarny opis: „who jostled"...

Dosyć tej angielszczyzny, chociaż jest pikantna. Prawdziwy kłopot był z zaproszeniami, których rozesłano 2.000. Goście wręczali je naprzód woźnym, potem dla wygody i usprawnienia ustawiono duże kubły od śmieci. Gdy i te się zapełniły — zaproszenia rzucano na stoły. Wkrótce pokryła się nimi podłoga.

Do wszystkiego można zatęsknić

Wiadomo, że do wszystkiego można się przyzwyczaić. Anegdota o ubogim żydku, kozie i rabinie — każdemu chyba znana — tłumaczy to najlepiej. Okazuje się także, że w miarę upływu czasu można tęsknić do ludzi i rzeczy, które denerwowały i gniewały gdy się miało je pod bokiem. **„Ile co** cenić trzeba ten tylko się dowie...

Trawestacja Mickiewicza potrzebna mi jest dla nawiązania do błogosławieństw ustroju, któremu przewodzi p. Nehru, ojciec pokoju... Inna rzecz, że tłum entuzjastów omal go nie zadusił z radości, wywracając przy tym bariery i depcząc się nawzajem, gdy go witał w Delhi po powrocie z przyjemnych rozważań pokojowych z Moskalami. (P. Nehru uratowała policja przy pomocy pałek).

Wiadomo, że Anglicy, jako wstrętni kolonialiści, strasznie się Hindusom naprzykrzyli. Nie podobali się też i cudzoziemcom mieszkającym w Indiach. Po paru jednak latach rządów p. Nehru imię Anglii dostojnieje i otrzymuje aureolkę światobliwości. Zwłaszcza u ludzi, którzy zarazili się zgubnym nawykiem traktowania poważnie pracy, zobowiązań handlowych, urządzeń higienicznych itp.

Port w Bombaju nie był zapewne nigdy ósmym cudem świata. Był to jednak port przestrzenny, „pakowny", zaopatrzony we wszystkie potrzebne do wyładunku urządzenia. Był to dobry port. I oto zastanowiła mnie drobna notatka w pismach gospodarczych, z której dowiedziałem się, że każdy statek zawijający do portu w Bombaju płacić musi większe stawki ubezpieczeniowe z powodu ryzyka awarii oraz uszkodzenia towarów przy wyładunku. Indie oczywiście założyły protest...

Najlepsza historia, także autentyczna jaką słyszałem, to wypadek wypuszczenia na rynek samochodów wyprodukowanych w Kalkucie na licencji jednej fabryki angielskiej, lecz z lewym tylnym kołem należącym do innej marki wozów.

Jeździć to to jeździ, ale bardzo podryguje.

Niby to samo

Czym się różni dobry kupiec od złego? Powiedzmy inaczej: dobry subiekt lub dobra ekspedientka od złego subiekta lub złej ekspedientki.

Uprzejmość, szybka orientacja, miły wygląd zewnętrzny... Oczywiście. Lecz to jeszcze nie wszystko. Potrzebna jest także odrobina znajomości psychologii ludzkiej. Zwłaszcza kobiecej, jak wskazuje następujący przykład.

Jakaś dama wybiera sobie buty w sklepie. Przymierzyła już z 15 par. Nie dla zabawy. Chce rzeczywiście kupić buty. Ma jednak jakąś wadę w lewej nodze. Prawy but pasuje z każdej pary, lewy nie. Zrozpaczona sprzedawczyni stwierdza wreszcie: Proszę Pani, to jest beznadziejne. Po prostu Pani ma jedną stopę **większą** od drugiej.

Dama poderwała się i powędrowała do konkurencji. Ta sama scena i te same próby. Ekspedientka jednak nie traci głowy i mówi spokojnie: Proszę Pani, to jest beznadziejne. Pani ma po prostu jedną stopę **mniejszą** od drugiej.

Klientka kupiła dwie pary butów.

Lepiej głodować ...

Czytelnicy „O.B." pamiętają zapewne doskonałe artykuły Tadeusza Felsztyna o próbach zapobieżenia brakowi żywności, który grozi światu prędzej czy później, przy pomocy naukowego wyzyskania zasobów przyrody. Nauka ma nas obdarzyć po pewnym czasie odżywczym **„Kotletem Z Chiorelli".**

Problem braku żywności interesuje wszystkich. Raz po raz wychodzą nowe na ten temat książki, z których wszystkie znajdują zawsze dwie odpowiedzi na nieprzyjemne pytanie: co będzie z tym naszym papu, skoro jest nas coraz więcej? Jedne namawiają by nas było mniej. Sposobów jest mnóstwo i na ogół znane. Nawet Wacław Zbyszewski nie wymyśli nowego. Inne znowu obiecują „kotlety z chiorelli". Kanadyjski „McClean" (to magazyn, nie premier Kanady) opisawszy bardzo szczegółowo ile zjadamy przez życie i czego, zaopatrzywszy to wszystko w kolorowe zdjęcia wagonów tłuszczu, mięsa, warzyw, owoców, kartofli, chleba, jajek (195 kur musi pracować na to, by przez 70 lat dać człowiekowi jedno jajko na śniadanie!) itp. itp. stwierdza w konkluzji, że jest niedobrze. Krótko mówiąc, nie wystarczy. No a nauka, owa chiorella na przykład? Jeszcze daleko do tego — powiada magazyn kanadyjski, a zresztą... to bardzo niesmaczne. Potrawa dana nam przez laboratorium chemiczne, jest również zachęcająca jak krajobraz świata po wybuchu bomby kobaltowej.

A ja myślę, że jakoś sobie damy radę.

J.P.H.

BRIDŻ

Nie zdiczałem się niegdy do entuzjastów odzywek tamujących licytację przeciwnika, zwłaszcza gdy się ma słabe karty w ręku. Muszę jednak przyznać, że w spotkaniu Finlandia-Szwecja na Międzynarodowym Turnieju, „C" przy intelektualnej pomocy swego partnera odniósł prawdziwy sukces odzywając się bardzo śmiało w 2. Pik po 1. Karo przeciwników.

Szwedzi (Annulf — Lilliehook) zasiadali na osi „C-D", „A-B" byli po partii; rozdawał „B".

	♠ 6 2 ♥ D W 4 3 ♦ 9 4 3 ♣ A 8 7 2	
♠ W10 9 8 4 3 ♥ 10 8 6 5 ♦ — ♣ 9 6 3	B C ÷ D A	♠ 5 ♥ K 9 ♦ DW10652 ♣ K D W 4
	♠ A K D 7 ♥ A 7 2 ♦ A K 8 7 ♣ 10 5	

„B"	„D"	„A"	„C"
pas	pas	1. Karo	2. Pik
3. Pik	pas	pas	pas
4. Trefl	pas	5. Trefl	pas
5. Karo	Kontra	pas	pas

„A" zrobił tylko siedem lew. Dało to Szwedom poza zapisem na górze także mnóstwo punktów turniejowych. „D" podnosząc partnera na 3. Pik (z wicerenonsem!) miał nadzieję, że „zagna" w ten sposób licytację przeciwników w błędnym kierunku, co się mu udało w zupełności. „A" bowiem, zamiast dać kontrę spasował. Zdezorientowało to zupełnie „B", który doszedł do wniosku, że **koniecznie** musi przyłączyć się do licytacji. Widocznie podejrzewał, że przeciwnicy kpią sobie z niego i z partnera. Nastawienie tego rodzaju jest zawsze niebezpieczne. Omawiany wypadek potwierdził to w całej pełni.

W sąsiednim pokoju para szwedzka (jako „A-B") wylicytowała spokojnie 3. Bez Atu, bez żadnych przeszkód ze strony przeciwników.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z „Sunday Times".

PACZKI Z LEKARSTWAMI

to najlepszy rodzaj pomocy dla rodzin w Kraju ze względu na niskie cło

APTEKA Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 9131 i 0522

Recepty z Polski wykonuje odwrotnie

Rimifon, 1.000 tabl.	£2.12.0	Penicylina ol. 3 mil.	£0.10.0
Rimifon 300 tabl.	£0.16.6	60 proszków z kogutkiem ...	£0.16.0
Streptomycin, 10 g.	£1. 6.0	1½ lb pieprzu I gat. Malabar ...	£0.14.6
Vitamine B-12 50 mg., 50 amp.	£1. 5.0		

ADENAUER POJEDZIE DO MOSKWY

(dokończenie ze str. 1-ej)

Tego rodzaju objawy nie są w Niemczech niespodzianką. Każde polepszenie stosunków z jakimś państwem wywoływało w Niemczech fale oświadczeń, wizyt i zaproszeń. Tak było w okresie zbliżenia z Włochami, tak było nawet w okresie „porozumienia" z Polską — i pewne oznaki w tym kierunku pokazały się już teraz wskutek „uśmiechu" Moskwy. Ażeby nas nie posądzano o przesadę, przytoczymy urywek z artykułu doskonałego jeszcze z czasów przedwojennych znawcy Niemiec, a dzisiaj korespondenta w Bonn prasy szwajcarskiej oraz brukselskiej *„La Libre Belgique"*, p. Georges Blun. Pisze on w numerze tego pisma z dnia 7 lipca b.r.:

„Od czasu gdy Sowiety — dla propagandy oraz dla stworzenia w Niemczech Zachodnich nastroju korzystnego dla ich zamiarów — udzieliły wiz tuzinowi dziennikarzy Republiki Związkowej, którzy wywiązali się ze swego zadania mniej lub więcej szczęśliwie, pojawia się w części ludności niemieckiej w stosunku do wszystkiego, co dotyczy Związku Sowieckiego, rodzaj uwielbienia. Jak słychać, konsulat sowiecki w Berlinie Wschodnim nie pustoszeje i oblegany jest codziennie przez osoby, które — dziennikarze, przemysłowcy, aferzyści albo zwykli turyści — starają się o upoważnienie dla odbycia małej podróży po tamtej stronie Żelaznej Kurtyny — tej prawdziwej — jak gdyby nic nie było prostszego, jak wsadzić swój nos w sprawy dzisiejszych Rosjan."

„..... Ludzie spotykając się na ulicy pytają się nawzajem, „czy mają już wizę"? Konsulat sowiecki w Berlinie Wschodnim czeka na odpowiedź z Moskwy na około trzydzieści podań o wizę, złożonych przez dziennikarzy, którym spłowiałe laury pierwszych zaproszonych nie pozwalają już spokojnie spać."

Oto urywek krótki, ale charakterystyczny. Oczywiście, nie należy tego objawu, jak już wspomnieliśmy, przeceniać. Jednak może się on stać doskonałą pożywką dla tych, którzy pragną odwrócić ster polityki Adenauera w przeciwną stronę.

Nie brak wprawdzie, rzecz prosta, w Niemczech ludzi trzeźwych z kanclerzem Adenauerem na czele, którzy doskonale sobie zdają sprawę z tego, o co Sowietom chodzi, i się tak łatwo „nabrać" nie pozwolą. Niedawno, bo dnia 10 lipca b.r. niemiecki minister spraw zagranicznych Henryk von Brentano wygłosił w Augsburgu na uroczystości z powodu bitwy nad rzeką Lech (Lechfeld) mowę, w której w wielkim rzucie nakreślił obraz zasadniczego światopoglądowego przeciwieństwa między Wschodem i Zachodem i stwierdził, że tylko zjednoczony Zachód może odeprzeć niebezpieczeństwo, idące ze wschodu. Jest w Niemczech więcej ludzi, którzy tak myślą. Ale z drugiej strony właśnie ta mowa, wygłoszona w przeddzień konferencji genewskiej, wywołała nie tylko w kołach socjalistycznych bardzo krytyczne uwagi. Zarzucono ministrowi von Brentano, że w sposób niezręczny utrudnia możliwości porozumienia z Rosją.

Należy się dzisiaj na to przygotować, że nowa taktyka Moskwy wywoła w Niemczech fermenty. Mimo jasnego stanowiska kanclerza Adenauera i kół do niego zbliżonych, a także poważnej części narodu niemieckiego, nie jest jeszcze zupełnie pewne, jaki będzie ostateczny rozwój stosunków.

Andrzej Tomicki

PRZEGLĄD SPORTOWY

(Dokończenie ze str. 1.)

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE

Mecz finałowy o mistrzostwo (Anglicy nazywają ten finał: Polish Wembley) poprzedzony został odegraniem hymnów polskiego i angielskiego. Wysokie zwycięstwo Junaka 6:3 (3:0) *było najzupełniej zasłużone. Już dawno a nawet od najlepszych czasów karpackich — jak twierdzi p. Krasoń, sekretarz Zw. P. Kl. Sport., nie widziałem Junaka tak świetnie grającego.* Bramki zdobyli: Węgrzyk 4 i Birch 2. *Gra toczyła się — zwłaszcza w pierwszych dwudziestu minutach — w niezwykle ostrym tempie. Nie wykorzystano szeregu sytuacji (strzały w słupki i poprzeczki). Liczne interwencje obydwóch bramkarzy. Mimo szalonego tempa gra fair. W 29 min. Węgrzyk świetnym, skośnym strzałem pod poprzeczką zdobywa pierwszą bramkę. Szalony entuzjazm kibiców Junaka. W minutę później Truet wystawia przepisowo (jakby z podręcznika) Węgrzyka, który podwyższa wynik do 2:0. W 39 min. zdobywa Węgrzyk 3-cią bramkę. Naprzód broni się rozpaczliwie, cofając nawet atak. Po przerwie Junak dyktuje znowu tempo i mimo rozpaczliwych wysiłków Naprzodu podwyższa wynik do 6:0.*

Skład drużyn: Junak — *Komar, Terpiłowski, Lewandowski, Kisiel, Mikrut, Muszalik, Blizzard, Węgrzyk, Birch, Truet i Kozłowski.* Naprzód — *Hrycek, England, Gargun, Pelka, Broszkiewicz, Rusin, Praski, Sergeson, Morgan, Walczak i Wolak.*

Wręczenie nagród

Po meczu odbył się ceremoniał wręczania nagród. Puchar przechodni wręczył rozpromienionemu Junakowi sam fundator, gen. Anders. Nowy mistrz otrzymał nadto na własność nagrodę „Dziennika Polskiego". Wicemistrz Naprzód otrzymał puchar 30 Koła SPK z Londynu (prezes Czułowski). Obydwom drużynom wręczył gen. Glabisz żetony ufundowane przez Radę Wychowania Fizycznego i Sportu.

Mistrz turnieju pocieszenia, *Gwiazda Gdyni-Wisła (jest to drużyna składająca się z graczy z 2 klubów) otrzymała puchar Oddziału W. Brytania SPK; wicemistrz. Biały Orzeł (z Blackshaw Moor) puchar 11 Koła SPK/Śr. W. (prezes Jurowski).* Nagrodę za fair play, *ufundowaną przez Związek Tobrukczyków Komisja przyznała Gwieździe Gdyni-Wisła.* Nagrodę dla najlepszego kapitana drużyny *(ryngraf M. Boskiej Kozielskiej fundacji Księgarni Kombatanckiej B. Świderskiego) otrzymał* Jerzy Terpiłowski. *Nagrodę* „króla strzelców" *(piękna plakieta fundacji P. C. Stores Stefana Brewki — Dom Kombatanta w Londynie) otrzymał* Wasilewski *z PKS Manchester za zdobycie 18 bramek. Nagrodę dla* najlepszego bramkarza *(puchar i butelka wina oraz wiązanka białoczerwonych kwiatów fundacji terenowego Koła Młodych „Pogoń" z Leicester) otrzymał bramkarz Junaka.* Stanisław Komar. *Nadto p. H. Gołąbek z Edynburga zadeklarował 11 par spodenek dla Białego Orła, a firma ubezpieczeniowa F. Pawlak ubezpieczyła od wypadku na okres jednego roku „najlepszego bramkarza" Komara. Brytyjscy sędziowie obydwóch meczów, Mills z Birmingham i Szkot. J. Gibson otrzymali żetony pamiątkowe z napisem: „Polish Football Championship 1955".*

Wręczenie nagród poprzedziło przemówienie gen. Andersa, który podkreślił rolę sportu na emigracji oraz podziękował wszystkim klubom i organizatorom za wielki wysiłek przy organizowaniu mistrzostw. Przemówił również przewodniczący Związku Polskich Klubów Sportowych, gen. K. Glabisz.

Generał Anders o mistrzostwach:

„Obydwa mecze były bardzo interesujące. Zawodnicy zachowywali się pierwszorzędnie. Nic dziwnego, że sędziowie angielscy nie mieli żadnych kłopotów. To wzorowe zachowanie się zawodników w obliczu ponad trzech tysięcy widzów chciałbym szczególnie podkreślić. Równie wzorowe było zachowanie się publiczności, która entuzjastycznie zagrzewała swoje drużyny do zwycięstwa. A jeśli dodamy umiejętną organizację i wymarzoną pogodę na tego rodzaju imprezę, która stała się dużym wydarzeniem w naszym życiu emigracyjnym — to otrzymamy obraz, który pozostawił niewątpliwie wśród wszystkich uczestników polskich mistrzostw piłkarskich w Cannock jak najlepsze wrażenie. To była impreza sportowa w najlepszym tego słowa znaczeniu".

Gen. Glabisz w rozmowie z niżej podpisanym w następujących słowach scharakteryzował swoje wrażenia z Cannock: „Była to impreza udana pod każdym względem. Na nagrodę za fair play zasłużyło więcej drużyn. Poziom finału mistrzowskiego był nadzwyczaj wysoki, co jest wielką zasługą Junaka. Publiczność była wzorowa a frekwencja większa aniżeli w ub. roku. A że dopisała pogoda i organizatorzy z Birmingham — więc trudno o lepsze finały".

* * *

O SPORCIE w telegraficznym skrócie

Wielkie międzynarodowe zawody hipiczne odbywały się w Londynie w dniach od 18 do 23 lipca na White City Stadium. **„Puchar Narodów"** („Prince of Wales Cup") zdobyła ekipa włoska w składzie: por. Raimondo D'Inzeo kpt. Piero d'Inzeo (bracia), ppłk. Cartasegna i rtm. S. Oppes. Ekipa włoska miała tylko cztery punkty karne. Dalsze miejca zajęły: Anglia 24 pkt. karne, Irlandia 48, Stany Zjednoczone 55 i Szwecja 88. „Puchar Narodów" wygrywała od sześciu lat bez przerwy Anglia. Włosi zdobyli go po raz trzeci (z przerwami). W ostatnim dniu odbył się interesujący konkurs o nagrodę wielkiego dziennika angielskiego: „Daily Mail". Startowało 30 koni. Pierwszy parcours przeszło 8 koni bez błędu. W drugim odpadły dwa konie z 4 punktami karnymi. W trzecim parcours (decydował czas i najmniesza ilość punktów karnych) wygrała Miss Pat Smythe na 13-letnim „Prince Hal" w czasie 35·3/5 sek. i bez punktów karnych. Na drugim i trzecim miejscu uplasowali się Włosi (bez punktów karnych, lecz gorszy czas).

Anglia contra „Reszta Europy". Sensacyjne to spotkanie piłkarskie odbędzie się dnia 13 sierpnia w Belfaście (półn. Irlandia). Anglia wystawia następujący skład: Kesley (Arsenal), Sillet (Chelsa) i McDonald (Sunderland) w obronie, Blanchflower (Totten.), Charles (Leeds) i Peacock (Glasgow) w pomocy, Mathews (Blackpool), Jonstone (Manch. City), Bentley (Chelsea), McIlroy (Burnley) i Liddel (Liverpool) w ataku. W czasie pierwszego spotkania w 1947 r. Anglia pokonała „Resztę Europy" 6:1. Ze składu tego sprzed 8 laty grają jeszcze Mathews i Liddel. Skład „Reszty Europy": Buffon (Włochy), Hannapi (Austria), Kohlmayer (Niemcy zach.), Ocwirk (Austria), Gustavson (Szwecja), Boskov (Jugosławia), Sorsenson (Włochy), Kocsis (Węgry), Kopa (Francja), Puskas (Węgry), Vincent (Francja). Niestety — w ostatniej chwili odmówili Węgrzy wycofując Kocsis'a i Puskasa, którzy w tym samym czasie grać mają w barwach swego klubu „Honvedu" o „Mitropa Cup". Niemcy zapowiedzeli wycofanie świetnego obrońcy, Kohlmayera. Francuz „Kopa" to 23-letni Polak Kopaczewski, najlepszy piłkarz Francji z klubu w Reims. Prowadzić on będzie atak „Reszty Europy".

Z. Kaczmarek

Polskie życie kulturalne

Z MICKIEWICZOWSKĄ PIEŚNIĄ NA USTACH...

Niedawno odbyło się wielkie **„Święto Pieśni Polskiej"** w olbrzymiej sali Royal Albert Hallu, podczas którego nastąpiło ogłoszenie powstania Związku Chórów Polskich w W. Brytanii. Związek ten włączył się już do szeroko zakrojonej akcji przygotowawczej do obchodów setnej rocznicy zgonu poety.

O fakcie tym zawiadomił zebranych członków Sekcji Brytyjskiej Komitetu Mickiewiczowskiego jej przewodniczący dr M. Giergielewicz, wspominając o upoważnieniu przez Związek dra Ekkerta do zgłoszenia gotowości do współpracy z komitetem. Od razu ustalono następującej możliwości i tej współpracy. Związek mógłby przede wszystkim wydatnie przyczynić się do przygotowania wydawnictwa w popularnej formie materiałów nutowych do tekstów mickiewiczowskich. Równocześnie chóry mogą przystąpić do opracowania repertuaru na takich tekstach opartego. Z tym repertuarem mogłyby one wziąć udział w imprezach urządzanych przez komitet mickiewiczowski, mogłyby też organizować w roku obchodów własne koncerty poświęcone wspomnianej rocznicy. Wreszcie związek mógłby opracować rodzaj przewodnika po niezliczonych materiałach nutowych, dotyczących głównie pieśni, a związanych z twórczością poetycką Mickiewicza.

Rozpatrzmy przy tym bibliografie do tego rodzaju poczynań. W Kraju ukazać się ma książka Semkowicza, zawierająca kilka tysięcy pozycji. Rzecz jasna, że nie wszystkie są dostępne i nie wszystkie nadają się do wykorzystania. Dlatego wypada się w tym mnóstwie materiału rozejrzeć, wyłowić z niego i ogłosić to, co może mieć praktyczne znaczenie. Dla publikacji tego rodzaju łamy swe otworzyłby chętnie — jak wynikało z oświadczenia przewodniczącego sekcji — **„Poradnik Kulturalno-Oświatowy"**, a potem na wzór tomików Biblioteczki tekst mógłby się pojawić w odrębnej broszurce. Równocześnie można było zdać sobie sprawę, iż opracowywane są, lub już opracowano kilka śpiewników z tekstami mickiewczowskim. Przygotowuje takie wydawnictwo SPK, przy współpracy p. J. Leo. Nad poszczególnymi tekstami chóralnymi pracuje p. H. Hosowicz. W Ameryce p. Marion Coleman wydała broszurę pt. **„Mickiewicz in Music"**. Przyczynki do takich pieśni znaleźć można też w wydanym w Ameryce po angielsku **„Skarbcu pieśni polskiej"** Dalsze źródła znajdują się w Bibliotece Polskiej w Paryżu w postaci tzw. śpiewników Czeczota i Zana. Na takich materiałach pieśniarskich oparta została przygotowana niedawno dla audycji kontynentalnych BBC po polsku specjalna audycja przez p. Leo. Już na samym święcie pieśni M. Nowakowski wykonał pieśni do kilku tekstów mickewiczowskich. Jak dobrze pójdzie nasze zebranie i obchody będą rozbrzmiewały pieśnią mickiewiczowską.

Już niejednokrotnie na tym miejscu była mowa o wydawnictwach związanych z obchodzoną rocznicą i o wieczorach odczytowych czy poetyckich związanych z tegorocznym obchodem jubileuszowym. Na wspomnianym zebraniu sekcji — oprócz dalszego rozwijania akcji odczytów i prelekcji mickiewiczowskich — rozważana była również inicjatywa zorganizowania wieczoru lub wieczorów poświęconych przekładom twórczości Mickiewicza na języki obce. O tłumaczeniu **„Pana Tadeusza"** na język gruziński była tu już obszernie mowa. Obecnie autor przekładu **mjr. Ugrechelidze** przygotował odczyt na temat swojej pracy nad przekładem, który będzie wykorzystany przez Komitet. Wiadomo, że były kilkakrotnie podejmowane próby tłumaczenia twórczości Mickiewicza na język angielski, m.in. przez p. K. Mackenzie i p. Potockiego, które warto byłoby zaprezentować publiczności polskiej i angielskiej. Istnieje niezbyt szczęśliwy przekład na francuski **„Pana Tadeusza"** przez Paula Cazin. Ale oprócz tego fragmenty tłumaczenia na francuski posiada ponoć i polski poeta przybywający od dłuższego czasu w Brukseli p. J. Pankowski. Napewno znalazło by się dość ciekawego materiału w bogatej skarbnicy piśmiennictwa włoskiego, którego wydawnictwa zbierane były skrzętnie podczas pobytu 2. Korpusu w Italii.

Z odległego Libanu doszły ostatnio wiadomości o możliwości zdobycia przekładów arabskich z utworów Mickiewicza i o istniejącym projekcie wydania po arabsku broszurki zawierającej odczyt o Mickiewiczu. Koło tej sprawy pieczę swą roztoczyli bodaj dwaj najczynniejsi orędownicy polskich spraw kulturalnych na Bliskim Wschodzie poseł R.P. w Bejrucie min. Zawadowski i ks. Kantak.

Komitet Mickiewiczowski zamierza główne uroczystości Roku Mickiewiczowskiego w Londynie skupić pod koniec listopada. Uroczystość na mniejszą skalę odbyć się musiałaby w samym dniu setnej rocznicy śmierci A. Mickiewicza, w sobotę tj. 26 listopada br., a druga na większą skalę, bodajże w sali Teatru Scala w Londynie, miała by miejsce w poniedziałek 12 grudnia br. Przygotowania do części widowiskowej wielkiego obchodu są już w toku i jak wiadomo spoczywają w rękach ZASP.

Przejawem zainteresowania się samorzutnego młodzieży rocznicą mickiewiczowską jest poświęcenie jej szczególnej uwagi na ostatniej Konferencji Instruktorek Harcerskich, która odbyła się w Domu Kombatanta z udziałem ok. 30 osób, w tym delegatki z kilkunastu ośrodków w W. Brytanii. Obradom przewodniczyła **p. I. Łukomska**, a referat o Mickiewiczu wygłosiła **p. dr Z. Kasprzycka.** Rozpatrywano w dyskusji różne pomysły inscenizacji, publicznego czytania utworów, wieczorów poetyckich itp. dla uczczenia rocznicy w drużynach harcerskich.

(n)

Czytaj polską książkę

Doroczny obchód „Pogoni"

W niedzielę 31 lipca 1955 odbył się doroczny obchód Brygadowego Koła Młodych „Pogoń", które od 3 maja 1949 rozwija niezwykłą w naszych warunkach, pożyteczną działalność szkolenia młodej kadry wojska polskiego. Po rannej odprawie komendantów kół batalionowych i terenowych u komendanta „Pogoni" ppłk. dypl. Z. Czarneckiego, o godz. 1 pp. wysłuchano mszy świętej, odprawionej w kościele polskim na Ealingu przez kapelana „Pogoni", ks. Kornackiego. Następnie zaś odbył się obok w St. Gregory School wspólny obiad żołnierski. Po obiedzie nastąpiły występy artystyczne, wyświetlenie nowego filmu „Pogoni", oraz dalszy ciąg oficjalnej uroczystości. Wieczorem urządzono w tym samym lokalu zabawę taneczną.

Naczelnego Wodza, gen. W. Andersa reprezentował na uroczystości szef sztabu, gen. S. Kopański, ponadto wzięli w niej liczny udział wyżsi wojskowi z gen. J. Głuchowskim, gen. S. Skwarczyńskim i płk. dypl. J. Piątkowskim na czele. Na końcowe punkty programu przybyła też uroczyście witana p. Marszałkowa A. Piłsudska.

Na część artystyczną, starannie przygotowaną pod kierunkiem p. Artura Łąckiego złożyły się występy muzyczne i deklamacje następujących osób: p. B. Dulębina pięknie odegrała wiązankę pieśni wojskowych i polonez Szopena, p. E. Świderska dźwięcznym sopranem odśpiewała kilka pieśni, pięknie deklamowali pp. Gawrot — „Koncert Jankiela", J. Kozłowski — wiersz R. Kiersnowskiego „Rzeczypospolita" i p. S. Michałowska — „Grób Agamemnona" J. Słowackiego.

Film, który został z kolei wyświetlony z komentarzem ppłk. Czarneckiego, jest dopiero w robocie, nie ma napisów ani udźwiękowienia i trudno o nim jako o całości wydać sąd. Trwa godzinę i trzy minuty, składa się z dwu odrębnych części; pierwsza przedstawia sceny z Polski przedwojennej ze szczególnym uwzględnieniem wojska i krajobrazu Polski, potem najazd wrześniowy od zachodu i wschodu, sceny z zesłania do Sowietów, z rozmów polskich na Kremlu, z grobów katyńskich, a następnie bitwę o Monte Cassino i Powstanie Warszawy. Druga część filmu zaczyna się od demobilizacji armii polskiej na Zachodzie i prowadzi do początków odtworzenia jej młodych kadr w postaci „Pogoni". Pracowite zebranie w całość szeregu dokumentacyjnych zdjęć stworzyło niewątpliwą, pożyteczną wartość historyczną, czego dowodem było jego przyjęcie przez widzów.

W końcowej części gen. St. Kopański przekazał pozdrowienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. W. Andersa i podkreślił ważną rolę, jaką wśród zachowanych elementów wojska spełnia „Pogoń". Nawiązując do tradycji twórcy nowoczesnej armii polskiej, patrzy ona w przyszłość i tym różnią się jej święta od wielu innych.

Na tym Komendant Brygadowego Koła Młodych „Pogoń" ppłk. dypl. Z. Czarnecki zamknął oficjalną część obchodu, informując o decyzji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych powołanie od września unitarnej podchorążówki. *(t.)*

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W.11.

KRZYŻÓWKA NR 140/55

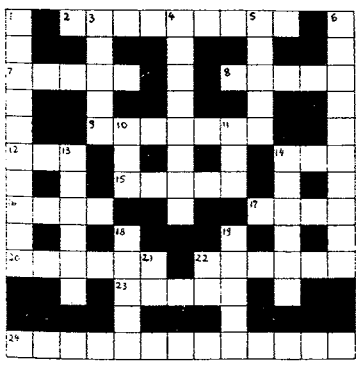

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) opera Masseneta o czasach Heroda; 7) herb jednego z państw europejskich; 8) spiekota; 9) właściwość; 12) i 14) imię męskie; 15) sakiewka; 16) normalny nastrój na zebraniu politycznym; 17) „W Rosji, ażeby nie być chłopem albo kupcem, słowem, aby mieć przywilej uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak zwaną klasę albo..." (Adam Mickiewicz), wspak; 20) człowiek bez doświadczenia lub zwolennik kwaśnych jabłek; 22) miejscowość na południu od Neapolu; 23) najważniejsze jest Adama; 24) współczesny Karolowi Wielkiemu, słynny z bogactwa i mądrości.

Pionowo: 1) nagana; 3) rodzaj okrycia z futra; 4) imię, przysłowie mówi, że każdy do swojej wzdycha; 5) moneta; 6) generał z Powstania Listopadowego; 10) charakterystyczny dźwięk; 11) mocarstwo; 13) gatunek; 14) sielanka; 18) przyrząd kuchenny; 19) tajne porozumienie; 21) dźwięk gamy; 22) miara powierzchni.

ZEGARKI — ZEGARY — BIŻUTERIA

W S Z E L K I E

Części, materiały, narzędzia zegarmistrzowskie

Specjalizacja w wysyłkach pocztowych

Katalogi na żądanie

Prosimy pisać po polsku

LAZARUS & ROCH LIMITED (Współwł. A. Roch-Kowalski)

25, Sternhold Avenue, Streatham Hill, London, S.W.2.

Tel. TUL 4287 — Firma jest członkiem B. J. A.

Wacław Sikorski

DOROBEK INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. GEN. SIKORSKIEGO

W życiu kulturalnym emigracji polskiej niemałą rolę odgrywa Instytut Historyczny im. gen Sikorskiego z siedzibą w Londynie.

Leży przed nami sprawozdanie tej zasłużonej Instytucji za okres ubiegłej rocznej kadencji. Może się ona pochwalić pięknym dorobkiem. Dają się już wyraźnie zaobserwować rezultaty długoletniej, cierpliwej i żmudnej pracy personelu fachowego w dziedzinie zbierania i udostępniania zbiorów przez ich naukowe uporządkowanie. Wiele osób ze świata naukowego nie tylko z W. Brytanii ale i z innych krajów oraz młodzieży uniwersyteckiej korzystało z archiwum Instytutu, kierowanego przez p. R. Oppmanową. Archiwum otrzymało i włączyło do zbiorów część akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Warszawy, Ambasady R. P. w Londynie, Min. Obrony Narodowej, oddziału III sztabu N. W. oraz dzienniki działań Min. Obrony Narodowej, Sam. Brygady Spadochronowej, 6 dywizji piechoty i 21 p.p. Uporządkowano i skatalogowano akta szeregu urzędów, a między innymi biura Sejmu Rzeczypospolitej i dowództwa Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. Sporządzono alfabetyczną kartotekę kronik i dzienników działań. W kolekcji rękopisów zinwentaryzowano 55 pozycji.

W dziale bibliotecznym kierowanym przez dr. L. Koczego, napływ książek nie ustaje. Biblioteka otrzymała w okresie sprawozdawczym 407 wydawnictw osiągając w inwentarzu cyfrę 6790.

Uzupełnianie bogatego zbioru czasopism było wielką troską Biblioteki tak jak utrzymanie wymiany z instytucjami wydawniczymi w Kraju. Napływ z Kraju kurczy się jednak, a prośby o tomy następne wydawnictw ciągłych — pozostają bez odpowiedzi. Wyjątkiem jest **Biblioteka Narodowa w Warszawie i Instytut Wydawniczy „Pax".**

W Muzeum Instytutu, mieszczącym się w Banknock w Szkocji i pod kierunkiem kustosza p. J. Domańskiego zbiory zinwentaryzowane, wszechstronnie i drobiazgowo opracowane i stale konserwowane obejmują na dzień 31 marca 1955 r. imponującą liczbę 25.444 przedmiotów. Katalog rycin i obrazów obejmuje 1.737 pozycji. Katalog pomocniczego księgozbioru muzealnego: 2.059 pozycji. Zarówno księgozbiór jak i eksponaty były wykorzystane przez kilku autorów publikacji muzeuroznawczych i bronioznawczych.

Z instytucjami pokrewnymi w W. Brytanii i w innych krajach, jak np. Egipt, Belgia, St. Zjednoczone, Francja, Niemcy Zachodnie, Włochy i Południowa Afryka — zachowano nadal kontakt. Z Banknock przewieziono część cennych zbiorów ordynacji Krasińskich do siedziby Instytutu w Londynie.

W związku z odrodzeniem Muzeum polskiego na zamku w Rapperswilu, Muzeum Instytutu przesłało do Szwajcarii część swoich zbiorów w ogólnej liczbie 315 eksponatów na zapoczątkowanie tam stałej wystawy. Na eksponaty te składają się pamiątki z ostatniej wojny oraz pamiątki wojska polskiego z okresu przedwojennego.

Niezależnie od prac wewnętrznych Instytut w dalszym ciągu odgrywa doniosłą rolę ośrodka kulturalnego na terenie Londynu. Imponująca jest roczna cyfra 160 zebrań różnego typu, a w głównej mierze odczytów, wykładów i wieczorów dyskusyjnych.

Na uwagę zasługuje działalność wydawnicza. W maju ub. roku ukazała się drukiem książeczka poświęcona pamięci gen. Sikorskiego z racji dziesięciolecia Jego zgonu. W listopadzie Sam. Sekcja Wojskowo-Historyczna przy Instytucie wydała drukiem trzeci skolei tom wielkiej pracy historycznej „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej". „Bellona", czasopismo wojskowo-polityczne wychodzi dalej regularnie. W końcu drugiego kwartału 1955 r. ukazał się podwójny numer wydawnictwa „Broń i Barwa".

★

W dziesiątą rocznicę bitwy o Monte Cassino w maju 1954 zebrano w salach Instytutu dokumenty i pamiątki i urządzono wystawę łącznie z wystawą obrazów i rysunków współczesnych malarzy polskich. We wrześniu 1954 przy pomocy Związku Polskich Spadochroniarzy wystawiono pamiątki odnoszące się do tej najmłodszej broni polskiej, a specjalnie do akcji Brygady pod Arnhem. W listopadzie 1954 r. w związku z setną rocznicą śmierci Lorda Dudley Stuarta, wielkiego obrońcy sprawy polskiej, urządzono wystawę pamiątek przy współudziale rodziny (Lord Sandon, Hon. Dudley Ryder). W 33-cią rocznicę powstania Wyższej Szkoły Wojennej zebrano pamiątki, fotografię i sztychy związane z historią polskiego Sztabu Generalnego. W Banknock House, w Szkocji zorganizowano w miesiącach czerwiec — lipiec 1954 r. wystawę zabytkowego umundurowania, uzbrojenia i rzędów końskich. Zwiedziło ją wiele osób, a między inzbiorowe wycieczki z Glasgowa, Edynburga, Falkirku i innych miejscowości w Szkocji.

Na odbytym niedawno dorocznym posiedzeniu Rady Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie Instytutu i udzielono Zarządowi absolutorium. W wyniku wyborów na czele Rady pozostał **Lord Elgin**, piastujący tę godność od lat dziesięciu, a wiceprezesami **amb. E. Raczyński i Lord Burnby**. Na czele Zarządu Instytutu stanął ponownie jako jego **przewodniczący gen. prof. dr. Marian Kukiel. Wiceprezes — Lord Burnby, hon. skarbnik — płk. S. Zamoyski, hon. sekretarz — inż. S. Leśniowski oraz gen. T. Bór Komorowski, książę S. Radziwiłł i prof. S. Stroński**, jako członkowie. Dyrektorem Instytutu jest płk. dypl. Z. Borkowski.

★

Piękne rezulaty w okresie sprawozdawczym osiągnął Instytut mimo niezmiernie skromnych środków finansowych.

Zakup domu w którym mieści się siedziba Muzeum i Biblioteki Instytutu w Banknock w Szkocji przez Zarząd Główny S.P.K. i oddanie go w całości do dyspozycji Instytutu, jest dużym krokiem naprzód w dziele zebezpieczenia nagromadzonych tam pamiątek Wojska Polskiego.

„Orzeł Biały" zwracał swego czasu parokrotnie uwagę na konieczność należytego zabezpieczenia tych bezcennych zbiorów, to też wita fakt zakupienia domu z prawdziwą radością.

Społeczeństwo polskie na emigracji powinno ocenić pełną poświęcenia pracę garstki pracowników Instytutu i poprzeć w konkretny sposób wysiłki Instytutu zapisując się na członków tej zasłużonej placówki kulturalnej.

Wacław Sikorski

NOTA DO TRZECH MOCARSTW ZACHODNICH

W związku ze spotkaniem na konferencji genewskiej przedstawicieli mocarstw demokratycznych z przedstawicielami Związku Sowieckiego, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego skierowała dnia 29 czerwca br. jednobrzmiące noty do ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Poniżej podajemy teksty noty w tłumaczeniu polskim.

1. Ujarzmienie przez Związek Sowiecki Polski i innych narodów środkowowschodniej Europy spowodowało tak zasadnicze naruszenie europejskiej równowagi ekonomicznej, politycznej i strategicznej, iż ustalenie prawdziwego i trwałego pokoju stało się niepodobieństwem.

2. Pas państw satelickich, obejmujący żywotną część kontynentu europejskiego, umożliwia Związkowi Sowieckiemu władanie Niemcami wschodnimi, wywieranie wpływu na stanowisku całego narodu niemieckiego i bezpośrednie zagrażanie demokracjom zachodnim. Zasoby ujarzmionych krajów wydatnie wzmacniają potęgę sowiecką. Zasoby te są w coraz większym zakresie zużytkowywane do rozbudowy gospodarczego i wojskowego potencjału bloku komunistycznego na Dalekim Wschodzie.

3. Zagrożenie związane z tą sytuacją zwiększa się stale, wykazując niezbicie, że nie tylko podział Niemiec, lecz przede wszystkim podział Europy jest jedną z rzeczywistych przyczyn naprężenia międzynarodowego. Rozwiązanie zagadnienia niemieckiego jest nieodłączne od rozwiązania całokształtu zagadnienia europejskiego przez przywrócenie niepodległości tym krajom, których ujarzmienie zniszczyło równowagę Europy.

4. Świadomość tej rzeczywistości leżała bez wątpienia u podłoża wypowiedzi mężów stanu w latach ostatnich. Ta świadomość znalazła wyraz we wspólnej deklaracji ministrów spraw zagranicznych Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie dnia 14 lipca 1953 r., w której oświadczyli oni, iż „trwała podstawa dla pokoju może być zbudowana jedynie przez konstruktywną działalność, zmierzającą do położenia kresu opresji" oraz że te właśnie względy pobudzają ich pragnienia, by „być świadkami przywrócenia prawdziwej wolności w krajach Europy wschodniej". W Karcie z Potomac z dnia 29 czerwca 1954 r. Prezydent Eisenhower i Sir Winston Churhill oświadczyli, że „w odniesieniu do państw niegdyś suwerennych, a dziś będących w niewoli, nie będziemy uczestnikami żednego układu czy traktatu, który by zatwierdzał lub przedłużał narzucone im poddaństwo".

5. Naród polski witał te wypowiedzi, pomimo ich charakteru statycznego, jako doniosłą zmianę w polityce zachodnich demokracji. Dzisiaj jednak przewaga sił i zasobów wolnego świata powinna go skłonić do dalszych kroków na drodze ku wyzwoleniu środkami pokojowymi uciemiężonych narodów w Europie. Polacy w całym świecie powitali z zadowoleniem ostatnie oświadczenia amerykańskiego Sekretarza Stanu Foster Dullesa, stwierdzające, że jeśli zamierzone rokowania z Rosją Sowiecką mają doprowadzić do usunięcia przyczyn naprężenia i do załatwienia sporów między Wschodem i Zachodem, to trzeba będzie rozpatrzeć pogwałcenie przez komunistów niepodległości i wolności w krajach Europy wchodniej.

Usiłowania Związku Sowieckiego, aby nie dopuścić do wprowadzenia tej sprawy na porządek obrad konferencji genewskiej, są przyznaniem się do słabości stanowiska. Panowanie sowieckie nad tymi krajami stoi w jawnej sprzeczności z zapewnieniami Rosji o jej pokojowych zamiarach, a utrzymywanie przez Sowiety powojennych podbojów nie dopuszcza do ustalenia prawdziwego pokoju.

Jest rzeczą oczywistą, że przywódcy sowieccy mogą się skłonić do rozważenia możliwości wycofania się z krajów satelickich tylko wtedy, gdy nie będą mieli cienia wątpliwości, że mocarstwa zachodnie są stanowczo zdecydowane, by nalegać na załatwienie tej sprawy o podstawowym znaczeniu. Natomiast zaniechanie wprowadzenia sprawy narodów ujarzmionych na porządek obrad będzie niewątpliwie zrozumiane przez Sowiety jako pomyślny dowód słabości Zachodu i tłumaczone jako uznanie status quo w środkowo wschodniej Europie.

6. Każdy projekt nautralizacji Niemiec, który Związek Sowiecki może próbować wysunąć, będzie całkowicie nie do przyjęcia, jeżeli pod pozorem nieutralizacji Sojusz Zachodni miałby ulec osłabieniu, a jego rola prewencyjna miałaby zostać ograniczona. Zneutralizowane Niemcy byłyby wtedy zdane na łaskę Rosji, a obrona Europy zostałaby poważnie zagrożona. Jeżeliby jednak rozszerzona strefa wolności objęła całość terytorium Polski i wszystkie inne kraje środkowowschodniej Europy, można by wówczas rozważać możliwość rozwiązania, które by dawało rzetelną podstawę pod system zbiorowego bezpieczeństwa, zapewniało pokój w Europie i torowało drogę dla skutecznego planu kontrolowanego rozbrojenia.

7. Pokojowe wyzwolenie Polski i innych podbitych narodów, które znajdzie swój wyraz w wolnych wyborach, wymaga spełnienia szeregu warunków zabezpieczających prawdziwą wolność przed, w czasie i po wyborach. Wobec sytuacji powstałej na skutek sowieckiego panowania i dyktatury parti komunistycznych niezbędne jest wprowadzenie w tych krajach skutecznej kontroli międzynarodowej dla zrealizowania gwarancji i dozoru należytego przeprowadzenia wyborów.

Warunki i gwarancje, które powinny być wprowadzone w życie przed, w czasie i po wyborach, są przedstawione w załączniku do niniejszej noty.

8. Wkład Polski na rzecz wspólnej sprawy w czasie drugiej wojny światowej i ofiary ponoszone bez przerwy od r. 1939 nie powinny być zapomniane. Naród polski odmawia zgody na decyzje narzucone Polsce przez układy jałtańskie i nadal przeciwstawia zdecydowany opór uciskowi komunistycznemu. Podźwignięcie kraju po spustoszeniach, jakie spowodowała agresja i okupacja niemiecka, zaludnienie i zagospodarowanie Polskich Ziem Zachodnich po Odrę i Nysę Łużycką są świadectwem woli i tężyzny narodu. Wytrwałe usiłowania propagandy komunistycznej, by przekonać uciemiężone społeczeństwa, że zachodnie demokracje są pierwsze gotowe poświęcić interesy tych narodów, winny spotkać się z należytą odpowiedzią w deklaracjach i w polityce Zachodu.

Rokowania, które mają się wkrótce rozpocząć, będą dotyczyły bezpośrednio lub pośrednio najżywotniejszych interesów Polski. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, jako prawdziwe przedstawicielstwo występujące w imieniu Narodu Polskiego, wyraża przekonanie, iż Mocarstwa Zachodnie nie podejmą żadnej decyzji dotyczącej Polski wbrew stanowisku wolnych Podaków, oraz że zechcą zwrócić się o określenie tego stanowiska w trakcie prowadzenia rokowań.

(—) **Dr. Roman Odzierzyński**
Przewodniczący Egzekutywy

(—) **Dr. Jan Starzewski**
Kierownik Działu Zagranicznego

WARUNK I GWARANCJE WYZWOLENIA I WOLNYCH WYBORÓW

Przywrócenie niepodległości i przeprowadzenie wolnych wyborów w krajach, pozostających obecnie pod rządami dyktatury komunistycznej opartej o Rosję Sowiecką, wymaga ściśle określonych warunków i gwarancyj.

Najważniejsz postulaty, które winny być zrealizowane w okresie poprzedzającym wybory:

1. Uznanie za niebyłe wszelkich umów z Rosją Sowiecką i z państwami satelickimi, które naruszają niepodległość Polski.

2. Wycofanie z Polski wszystkich jednostek sowieckich sił zbrojnych i formacji specjalnych oraz całego personelu sowieckiego, przydzielonego do wojska polskiego i do administracji cywilnej, włącznie z tymi, którzy nabyli obywatelstwo polskie po roku 1939 i zajmują stanowiska w wojsku i w administracji cywilnej.

3. Powstanie, w miejsce dyktatorskiego reżymu komunistycznego wspieranego przez Rosję Sowiecką, polskiej administracj dla utrzymywania porządku publicznego do czasu odbycia wyborów i objęcia władzy przez nowy rząd.

4. Dozór wszelkich środków mających zabezpieczyć warunki i gwarancje rzeczywistej wolności i należytego przeprowadzenia wyborów, przez komisję międzynardową, pobierającą decyzje większością głosów i posiłkującą się w wykonywaniu swych czynności policją międzynarodową. Wyłączenie byłych mocarstw okupacyjnych od udziału w organach międzynarodowej kontroli.

5. Uwolnienie polskich sił zbrojnych, formacji specjalnych i paramilitarnych od wszelkiej zależności, bezpośredniej lub pośredniej, od armii sowieckiej i od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Rozwiązanie całego aparatu wychowania politycznego w siłach zbrojnych i zaprzestanie działalności politycznej w wojsku.

6. Rozwiązanie policji politycznej, podtrzymującej dyktaturę komunistyczną, wszelkich jej służb i agend oraz całego aparatu, jawnego i tajnego, na wszystkich szczeblach.

7. Przywrócenie wszystkim obywatelom pełni praw i swobód demokratycznych, zarówno cywilnych jak i politycznych; zniesienie wszelkiej dyskryminacji z tytułu pochodzenia, przekonań religijnych, przeszłości politycznej itd., jaką stosuje reżym komunistyczny, oraz zabezpieczenie pełnej swobody działalności poblicznej, w szczególności stronnictwom politycznym, związkom zawodowym i związkom religijnym.

8. Uwolnienie wszystkich więźniów politycznych, przebywających w więzieniach i obozach pracy przymusowej lub pozbawionych wolności innym sposobem, zarówno w Polsce jak też w Związku Sowieckim, oraz zapewnienie możliwości dokonania rewizji wszelkich innych wyroków przez niezawisłe sądy.

9. Prawo swobodnego powrotu do Polski wszystkich obywateli polskich, niezależnie od przyczyn, dla których przebywają oni poza granicami kraju.

Należyte przeprowadzenie wyborów winno być zapewnione przez środki, gwarantujące wolność wyborów, wolność słowa, zrzeszania się i zebrań publicznych oraz wolność prasy. W pełni demokratyczne prawo wyborcze, zapewniające powszechne, równe i bezpośrednie głosowanie wszystkich dorosłych, mężczyzn i kobiet, winno również zapewniać nietykalność kandydatów, tajność głosowania oraz zebezpieczenie lokali i urn wyborczych. Wybory powinny być kontrolowane przez wyżej wspomnianą komisję międzynarodową, która winna pełnić swe funkcje do chwili zakończenia wyborów, uznania ich za wolne i nieskrępowane, zwołania parlamentu i objęcia władzy przez rząd powołany zgodnie z wynikiem wyborów.

Postulaty powyższe, dotyczące warunków, jakie powinny istnieć przed, w czasie i po wyborach, są to zasadnicze wskazania ogólne. W chwili obecnej byłoby przedwczesnym ustalanie szczegółowych wytycznych, które będą musiały uwzględnić wszystkie okoliczności i zagadnienia z nim związane oraz wskazać sposoby ich rozwiązania.

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Gdy niemal wszystkie państwa komunistyczne zwiększyły swoje oficjalne kredyty na obronę o 10-23%, Francja przewiduje ponowne zmniejszenie budżetu sił zbrojnych. Wobec zakończenia działań wojennych w Indochinach zmniejszenie kredytów byłoby zrozumiałe, gdyby nie planowana od roku reorganizacja francuskich sił zbrojnych wymagająca równowartości 1.125 milionów funtów, czyli więcej niż zeszłoroczny budżet sił zbrojnych. Rząd Faure, nie tylko nie zgodził się na szybką realizację tego planu ministra obrony, gen. Koeniga, ale nawet zmusił go do opracowania nowych preliminarzy na rok bieżący i przyszły, nie sięgających wysokości preliminarza zeszłorocznego. Przewidują one na rok 1955 tylko 991 milionów a na rok 1956 niewiele więcej, bo 997 milionów funtów, gdy zeszłoroczny budżet przewidywał 1.100 milionów, co prawda razem z dużą pomocą amerykańską.

Wobec tego, jak oświadczył gen. Koenig, **przezbrojenie francuskich sił zbrojnych przeciągnie się znacznie i mogłoby być dopiero w 1963 roku zakończone.**

Dalszym skutkiem zmniejszenia kredytów będzie obniżenie wydatków inwestycyjnych w b.r. do zaledwie 34% całości. Odbije się to tym ujemniej na postępach wojska lądowego, że większość tych wydatków pochłonie lotnictwo, które otrzyma w najbliższych latach 2.000 nowych samolotów, przede wszystkim interceptcyjnych. Ogólne kredyty na lotnictwo mają w b.r. stanowić 25% całości wydatków na obronę a w przyszłym roku wzrosnąć do 33%.

Zwiększanie nacisku na rozbudowę lotnictwa zbiega się na szczęście z wielkimi postępami francuskiego przemysłu lotniczego i to zarówno w dziedzinie kadłubów jak silników. Ostatnio zademonstrowano nowy, ponaddźwiękowy typ słynnego myśliwca **„Mystere", MD-550**, oraz silnik **„SNECMA"**, z „deflektorami", skracającymi start i wspinanie samolotu.

Francja powinna zatem posiadać niebawem pierwszorzędne i silne lotnictwo myśliwskie, a więc obronne. Nie zanosi się na to, by rychło unowocześniła i wzmocniła swoje wojsko lądowe i dorobiła się lotnictwa ofensywnego.

POŁUDNIOWA AFRYKA. Choć tegoroczny budżet sił zbrojnych jest większy od zeszłorocznego, potencjał militarny tego kraju jest nadal bardzo skromny. Obowiązuje wprawdzie powszechna służba wojskowa, ale obejmuje tylko ludność białą i ogranicza się do trzymiesięcznej służby rekruckiej i kilku kursów rezerwy — do wieku 25 lat. Wojsko stałe liczy zaledwie 7.000 oficerów i szeregowych a ilość dobrze wyszkolonych rezerwistów nie przekracza 60.000. Lepiej przedstawia się lotnictwo, składające się z 4 eskadr rozpoznawczych, 9 myśliwskich i bombowych oraz 2 transportowych. Najsłabsza jest flota, bo jedynymi jej jednostkami bojowymi są 2 stare torpedowce i 3 stare fregaty. Ten mizerny stan sił zbrojnych skłonił rząd południowo-afrykański do żywszego zainteresowania się sprawami obrony. Minister spraw wojskowych, Erazmus, nie wymógł wprawdzie, ani w Londynie, ani w Paryżu montowania wspólnego systemu obronnego, ale bądź co bądź doprowadził do umowy z rządem brytyjskim co do wspólnego wykorzystywania portu wojennego Simonstown i montowania radarowej sieci alarmowej. Południowo-afrykański przemysł zbrojeniowy jest nadal bardzo słaby i obejmuje tylko dział broni lekkiej, natomiast przemysł podstawowy robi postępy. Tak n.p. produkcja stali wzrosła w ostatnim roku do 2 milionów ton.

AUSTRALIA. Potencjał i wysiłek militarny tego dominium brytyjskiego przedstawia się bez porównania lepiej. Zwłaszcza w dziedzinie sił morskich i lądowych oraz przemysłu zbrojeniowego. Flota składa się już z 2 lotniskowców, 4 kontrtorpedowców, 6 fregat i 5 morskich eskadr lotniczych a niebawem otrzyma 3 potężne kontrtorpedowce klasy Daring i 4 fregaty przeznaczone specjalnie do walki z okrętami podwodnymi. Wojsko ma 24.000 żołnierzy zawodowych, 14.000 poborowych i 82.000 milicjantów. Lotnictwo unowocześnia się głównie samolotami budowanymi w Australii. Rozbudowuje się również sieć lotnisk, przede wszystkim w północnej części kraju (koło Darwinu i w Queensland) oraz koło Moresby na Nowej Gwinei. W Cangura **(Queensland)** wznowiono znów słynną szkołę walki w dżungli. Prawdopodobnie w związku z bliskim już wysłaniem oddziałów australijskich na Malaje. Budżet sił zbrojnych został w br. zwiększony o 100%. Wojsko otrzymuje belgijskie karabiny automatyczne **F.N.30**, zaprowadzane w wojskach „atlantyckich".

Kage.

ŚLICZNE!

Taką jest opinia naszych klientek, które wysyłają przez nas

NYLONY

2 pary 15 DENIER, gatunek popularny £0.15.0
2 pary 15 DENIER, gatunek eksportowy £1. 1.0
Wyjątkowo duża rozciągliwość góry pończoch. Cena łącznie z przesyłką lotniczą do Polski.

PLASTYKI

1 jard na płótnie, imitacja skóry węża lub jaszczurki, 1. gatunek £0.17.6 z przesyłką

GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.
Tel. KEN 0750

NOWOŚĆ! *OKAZJA!*

DOM WYSYŁKOWY

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House
ofiarowuje na wysyłkę do Polski:
ORYGINALNE KOSY STYRYJSKIE
z najlepszej stali, używane w Polsce przez wiele pokoleń
Komplet 3 Kos, wraz z osełką do ostrzenia: £3.10.0

UWAGA: Cło od powyższej przesyłki wynosi w Polsce TYLKO 30 złotych, t. j. tyle, ile cło od każdego lekarstwa.

ZYGMUNT M. JABŁOŃSKI **(16)**

TCHÓRZ

Powieść

Zygmunt Pohora przeglądał ranną pocztę, gdy nagle zadzwonił telefon.
— Zygmuś?
— Tak.
— Ewa mówi. Dziendobry. Czy możesz wpaść do mnie na herbatkę dzisiaj popołudniu?
— Oczywiście. O piątej?
— O piątej. Czy masz telefon Józka?
— Mam.
— Zadzwoń do niego i zaproś go w moim imieniu, dobrze. I do Fertalskich też.
— Cóż za okazja?
— Dobra nowina. Dostałam list?
— List? Co za list?
— Dowiesz się, jak przyjdziesz. Pa!
Zygmunt uśmiechnął się. Zadzwonił do Horonieckiego.
— Józek. Przyjdź dziś do Ewy na herbatkę.
— Poco?
— Nie bądź głupi. Ewa dostała list.
— Więc dlatego mam przyjść?
— Tak. Dowidzenia.
Nakręcił numer Fertalskich.
— Stefan. Przyjdźcie dzisiaj na herbatkę do Ewy.
— Z przyjemnością. Ale Wandę poproś sam. Ona ze mną nie rozmawia.
— Co się stało?
— Wyrzuciłem aparat radiowy na ulicę.
— O, to poważne. Poproś ją do telefonu.
— Kiedy ja z nią nie rozmawiam.
— To poproś ją na migi.
Po chwili odezwał się głos Wandy.
— To pan, panie Zygmuncie?
— Tak. Czy możecie przyjść dzisiaj do Ewy? Ewa otrzymała jakąś tajemniczą dobrą nowinę i chce się z nami nią podzielić.
— Jak jakaś tajemnica, to napewno przyjdę. Ubóstwiam tajemnice. Czy Stefan też musi być?
— Musi.
— Oo!
— Co znaczy: oo?
— Pokłóciliśmy się i nie rozmawiamy.
— Co się stało?
— Wyrzuciłam jego przyrządy do golenia przez okno. Ale przyjdziemy. Przyjdziemy napewno. Dowidzenia.
Około szóstej zeszli się wszyscy u Ewy.
— A teraz wielka nowina! — powiedziała Ewa, gdy skończyli herbatkę. — List!
Podniosła do góry dużą bronzową kopertę.
— Nie trzymaj nas w napięciu! — zapiszczała Fertalska.
— Od kogo? — zapytał ponuro Fertalski.
— Od królowej Elżbiety! — wykrzyknęła radośnie Ewa — Tatuś otrzymał pośmiertnie krzyż Świętego Jerzego, a ja będę w pałacu, by go z rąk królowej otrzymać! Pomyślcie sobie: ja w pałacu! Twarzą w twarz. Rozmawiam z królową, a królowa ma taki piękny uśmiech!
— Gratulacje, gratulacje! — pisnęła znów Wanda zarzucając ramiona na szyję Ewy i całując ją serdecznie, choć ostrożnie, by nie zrujnować nowej szminki, którą nałożyła dzisiaj rano.
— Zawsze mówiłam, — ze łzami w oczach szepnęła Ewa — że tatuś to bohater.
Horoniecki nachylił się do ucha Zygmunta.
— Podarłeś list? — szepnął.
Zygmunt skinął głową.

Rozdział XIX: KOCHAM CIEBIE, EWO

NARESZCIE jesteśmy sami.
— Ale Fertalska potrafi gadać, no, no!
— Kobiecy przywilej.
— Przywilej, czy wada?
— Przywilej, który jest wadą, powiedzmy. Nie lubisz gadających kobiet, Zygmusiu?
— Męczą mnie.
— Czy ja też ciebie męczę?
— Ty przecież nie papiesz.
— Potrafię.
— Ja to nazywam szczebiotem.
— Dziękuję. To bardzo ładne. To ja jestem wróbel?
— Skowronek.
— Komplementy, komplementy, komplementy.
— Przyjmujesz je z uśmiechem.
— Każda kobieta to robi. Mów jeszcze.
— Co?
— Wszystko jedno co. Komplementy.
— Dobrze. Każda kobieta ma wdzięk.
— Każda kobieta? Czy ty prawisz komplementy mnie, czy innym kobietom?
— Staram się być sprawiedliwy.
— Dobrze. Mów o kobietach.
— Każda kobieta ma swój specyficzny wdzięk.
— Powtarzasz się. Kobieta ma przede wszystkim siłę woli i cierpliwość, Zygmusiu.
— Nie wierz w to. Kobieta żyje chwilą, a co do cierpliwości, mój Boże! Spójrz na Fertalską.
— Są małżeństwem siedem lat i spójrz na Stefana — pod pantoflem.
— To wina jego.
— Nie. To zasługa Fertalskiej — kobiety. Rozwija plan, który postanowiła wykonać przez siedem lat. Planowana gospodarka. Cierpliwość. Mężczyzna nie może oprzeć się kobiecie, gdy ta raz coś postanowi.
— Nie wierzę.
— Udowodnię ci. Zrobimy eksperyment, dobrze?
— Dobrze.
— Powiedz mi najpierw jedną rzecz: czy przyszedłeś dzisiaj tutaj w jakimś celu?
— Tak. Dowiedzieć się, co zawiera twój tajemniczy list.
— Tylko dlatego?
— Tak.
— Dobrze. Patrz. Biorę kartkę i piszę na niej parę słów. Napisałam, kartkę składam we czworo... tak... i wsuwam ją pod lampę.
— Co to znaczy?
— Dowiesz się dzisiaj wieczorem. Eksperyment silnej woli kobiety.
— Zaciekawiasz mnie.
— Jestem interesująca?
— I bardzo.
— Czy każda kobieta jest intersująca?
— Jedna na sto.
— Komplement?
— Prosiłaś o nie.

★

— Zygmusiu?
— Tak?
— Nadszedł wieczór.
— Piękny wieczór.
— Są w życiu rzeczy piękne?
— Są.

★

— Zauważyłeś, jak czas nam szybko minął?
— Masz rację, Ewo. I boję się, że skończy się.
— Czas?
— Wieczór. Gdy byłem jeszcze dzieckiem, zawsze psułem sobie każdą zabawę myśląc zawczasu, że musi się ona wreszcie skończyć.
— Wieczory są wielokrotne. Ten nie jest ostatni.
— Ale czy wszystkie będą takie piękne?
— To od ciebie zależy.
— Ewo?...
— Tak?
— Nic, nic.
— Powiedz.
— Przyszło mi coś na myśl.
— Powiedz.
— Kiedy to bardzo skomplikowane.
— Masz czas. Wyjaśnij. Zacznij od początku.
— Nie będziesz przerywała?
— Obiecuję, że nie będę.
— Widzisz, Ewo, ten wieczór był taki piękny. Sama to powiedziałaś. Czy nie myślisz, że skoro... Dlaczego milczysz?
— Obiecałam, że nie będę przerywać.
— Wydaje mi się, Ewo, że każdy człowiek jest cząstką wielkiej łamigłówki. Wiesz, co mam na myśli?
— Nie wiem.
— Mam na myśli taką dziecinną zabawę z wycinanek, które składa się cierpliwie w jeden obraz. Otóż takie wycinanki... jak mam to powiedzieć?...
— Czy mogę przerwać?
— Proszę cię bardzo
— O czym ty mówisz?
— O wycinankach.
— Aha.
— Ty jesteś cząstką takiego obrazu i ja jestem cząstką takiego obrazu.
— Interesujące.
— Śmiejesz się?
— Słucham.
— Otóż wydaje mi się, że my... to znaczy ja i ty... my pasujemy do siebie, rozumiesz? Tak, jak te wycinanki.
— Zygmusiu?
— Tak?
— Czy ty przypadkiem mnie się oświadczasz?
— Tak. Czy ty przyjmujesz moje oświadczyny?
— Tak.
— O, Ewo!
— Czy tylko to możesz mi powiedzieć, głuptasku?
— O, nie! Dużo, dużo więcej!
— Słucham.
— Kocham ciebie, Ewo.

★

— Śmiejesz się, Ewo?
— Z radości, kochanie. Raz, że mnie kochasz, dwa, że tak ładnie oświadczyłeś się, trzy, że miałam słuszność.
— Że miałaś słuszność? Nie rozumiem.
— Wyciągnij kartkę spod lampy.
— Wyciągnąłem.
— Otwórz ją.
— Otworzyłem.
— Przeczytaj głośno, co tam napisałam.
— „Dzisiaj wieczorem powiesz: kocham ciebie, Ewo. Ewa".
Zaśmieli się głośno i szczerze, jak śmiać się mogą tylko ludzie szczęśliwi i zakochani.

Rozdział XX: SZAMPAN I KAKAO

KELNER pochylił się nad wiaderkiem z lodem, przykrył butelkę niepokalanie białą serwetką, nonszalanckim ruchem przekręcił korek i — Bum!
Szampan zapienił się na szyjce butelki i — *Niech żyją!* — krzyknęli goście.
Zygmunt był rozpromieniony, Ewa szczęśliwa, a Horoniecki nieco pijany. Fertalski podniósł kieliszek w górę.
— Za zdrowie państwa młodych!
— Niech żyją!
Horoniecki wlazł na krzesło i podniesieniem ręki uciszył zebranych.
— Spokój! Jako drużba mam prawo i obowiązek wygłosić mowę, czy chcecie, czy nie chcecie. Spokój, bo wygłaszam!
— A długa mowa będzie? — spytał Fertalski.
— Dwa słowa. Niech żyją! Skończyłem.
— Niech żyją! Niech żyją!
— Złaś z krzesła!
— Jeszcze nie! Słuchajcie! Telegramy gratulacyjne z całego świata!
Wyciągnął z kieszeni plikę telagramów. Uciszyło się natychmiast.
— Szczęścia, szczęścia i tylko szczęścia. Podpisano: Emma.
— Niech żyje!
— Pozdrowienia z farmy. Podpisano: Bojarouski.
— Niech żyje!
— Całuję państwa młodych. Podpisano: Jezusicek z Gwadelupy.
— Niech żyje!
— Obyście się ze mną służbowo nie spotkali. Podpisano: Inspektor Watkins.
— Niech żyje!
Państwo młodzi przepychali się ku wyjściu przez tłum gości. Obrzucano ich confetti i serdecznymi życzeniami. Przez okno wychylił się inspektor Watkins.
— A ja państwo służbowo odwiozę na miesiąc miodowy.
Ze śmiechem weszli do auta. Inspektor wychylił się w stronę chodnika, na którym stał Fertalski.
— Gdy kiedyś złoży mi pan wizytę proszę nie walić pięścią w stół.
Odjechali.
W aucie Ewa przytuliła się do Zygmunta.
— Szczęśliwy?
— Kocham ciebie, Ewo.
— Czy pamiętasz, Zygmusiu, pierwsze twoje słowa, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?
— Pamiętam.
— Powtórz.
— Wszystko dobrze się kończy, co źle się zaczyna.
Przejeżdżali przez polską dzielnicę Kensingtonu. Kensington był ciągle taki sam. Nic się tu nie zmieniło. Życie płynęło jednostajnie, z precyzją i z pedanterią. Tylko czasami niespodziewany przyjazd MiGa na Bornholm przerywał w Ognisku brydża i panowie stratedzy dyskutowali nowoczesną sztukę wojenną, możliwości natychmiastowej wojny i taktykę zaskoczenia — znajdując ją zadziwiająco podobną do licytacji brydżowej: licytowali, by potem leżeć bez czterech. Nic się nie działo.

★

Fertalscy powrócili do domy w bardzo złym humorze.
— Byłeś taki ponury na przyjęciu — odezwała się w domu pani Fertalska — że ktoś by mógł pomyśleć, że byłeś nie na weselu przyjaciela, a na jego pogrzebie.
— Bo byłem. — warknął Stefan Fertalski — Byłem na pogrzebie wolności Zygmunta. Zobaczysz co się z nim stanie za jakieś siedem lat.
— Zaczynasz?
— To ty zaczynasz. Spokoju mi nie dajesz. Od siedmiu lat. Daj mi się coś napić.
— Mało piłeś u Zygmuntów?
— Szampan piłem, którego nie znoszę. Zrób mi czarną kawę.
— A skąd wezmę. Kupiłeś?
— To nic w domu nie ma?
— Jest kakao.
— Zrób kakao.
Dla świętego spokoju zrobiła. Pili milcząc. Po chwili odezwała się Wanda.
— Piątek dzisiaj.
— To co?
— Pieniądze.
— Nie mam.
— Dawaj.
— Nie dam.
— Co?!
— Od dzisiaj ja gospodaruję i wydzielam tobie pieniądze.
— Taak? — podeszła do niego od tyłu i ciężkim srebrnym trzonkiem szczotki do czesania włosów wyrżnęła go z całej siły w łokieć. Filiżanka z kakao wyleciała pod sufit i z trzaskiem upadła na podłogę. Ale na suficie pozostały plamki, które, jak piegi upstrzyły go od frontowego okna po drzwi wiodące do kuchni.

Koniec

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

TAZAB Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

500 tabletek Rimifon	£1. 6.6
10 gr. Streptomycyny	£1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol.	£0.10.0
A. C. T. H. 12 amp.	£2.10.0

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

PCA RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

CZY GROZI JAŁTA?

WYDARZENIA I UWAGI

NIEPODOBNA przytaczać całej masy komentarzy na temat wyników „szczytowej" konferencji genewskiej. Nie warto nawet tego robić, bo wszystkie są podobne. Jasne jest, że konferencja niczego konkretnego nie załatwiła. Niektórzy publicyści uważają jednak za konieczne tłumaczyć światu, że mimo to konferencja była użyteczna. Czasami odnosi się wrażenie, że chcą oni przekonać samych siebie, bo nie są tego pewni. Równocześnie przestrzegają oni opinię przed wielkimi nadziejami. Wszyscy pamiętają Chamberlaina po Monachium, do tego stopnia, że chociaż przylot Eisenhowera do Waszyngtonu odbył się w deszczu, witający go urzędnicy nie wzięli ze sobą parasoli...

Eisenhowera powitano w Ameryce, jak bohatera. Opinia amerykańska — pisze londyński *„Economist"*, witała go jak zwycięzcę na igrzyskach olimpijskich. Bo Eisenhower zdobył na konferencji rolę czołową i kierowniczą. Amerykanie, którzy cierpią na kompleks niższości w stosunku do dyplomacji europejskiej, a szczególnie brytyjskiej, są z tego zadowoleni.

Strona czysto polityczna konferencji odchodzi w takiej atmosferze na plan drugi. Jedno spostrzeżenie londyńskiego *„Economista"* zasługuje na głębsze zastanowienie. Amerykańska polityka, pisze tygodnik, domagała się dotąd dowodów dobrej wiary ze strony Rosji. Co osiągnął Eisenhower w Genewie? Przekonał on, powiadają powszechnie, Rosję o dobrej wierze i pokojowości Ameryki. Czy to jest naprawdę sukces? I czy to było celowe? Przecież, jeżeli usunął on z umysłów sowieckich przywódców czynnik strachu, to stanowisko ich stanie się tylko bardziej nieustępliwe. Pewną przeciwwagę, chociaż niewiadomo czy dostateczną, tego ujemnego skutku osobistej dyplomacji Eisenhowera, może być wzrost zaufania do amerykańskiej polityki wśród tych wolnych narodów, które uważały ją za zbyt wojowniczą. Ponadto, odzywają się głosy, że bratanie się Eisenhowera z sowieckimi przywódcami podrywa nadzieje wyzwolenia wśród narodów ujarzmionych i że trzeba temu skutkowi konferencji genewskiej jakoś przeciwdziałać.

PO ZAKOŃCZENIU konferencji na „szczycie" stało się wiadome, że w tejże Genewie rozpoczynają się rozmowy na ambasadorskim szczeblu między Ameryką i komunistycznymi Chinami. W Waszyngtonie dano również do zrozumienia, że po jakimś czasie może nastąpić spotkanie Dullesa z Czu En-lai. Ten sensacyjny na pierwszy rzut oka zwrot w amerykańskiej polityce był długo przygotowywany za pośrednictwem brytyjskiej i indyjskiej dyplomacji.

Dziennikarz amerykański Alsop napisał, że chińscy komuniści przyłożyli Amerykanom „pistolet do głowy" stawiając ultimatum — albo rozmowy, albo wybuch działań wojennych w cieśninie Formozy. Komuniści posiadają już podobno lokalną przewagę lotniczą w tym rejonie i ponadto Dulles ma powody do obaw, że w atmosferze ogólnego „odprężenia", spowodowanego spotkaniem na „szczycie", Ameryka w razie zatargu z komunistycznymi Chinami pozostałaby całkowicie odosobniona. Taż sama atmosfera „odprężenia" i wzrost popularności Eisenhowera ułatwiły rządowi amerykańskiemu wyrażenie zgody na rozmowy z komunistycznym Pekinem i pominięcie wewnętrznych sprzeciwów.

Zwolnienie decyzją komunistycznego rządu 11 uwięzionych lotników — nieprawnie zresztą sądzonych i zatrzymanych — jeszcze bardziej osłabiło wewnętrzne opory w Ameryce przeciw rozmowom z chińskimi komunistami.

Powstaje pytanie, czy zwrot w polityce amerykańskiej należy określić jako *„appeasement"*, czy nie należy. Wydaje się, że wyrok można będzie wydać dopiero w przyszłości. Z zamykającego spotkanie genewskie przemówienia Bułganina wynikałoby, że zwrot w amerykańskiej polityce w stosunku do komunistycznych Chin odbył się bez nacisku, a nawet bez pośrednictwa Rosji. Jeśli tak, to amerykańska decyzja dwustronnych rozmów z Pekinem przypomina sowiecką decyzję wszczęcia dwustronnych rozmów z Adenauerem. Moskwa ciągnęła korzyści z reprezentowania Pekinu w rozmowach z Ameryką i teraz je utraci. Z drugiej strony prestiż Pekinu w całej Azji wzrośnie.

Dla Pekinu sprawa Formozy jest tym samym czym dla Bonn jest sprawa Niemiec Wschodnich. Bułganin i Chruszczow zajechali do Berlina i potwierdzili jak najbardziej stanowczo, że nie zrzekną się posiadania Niemiec Wschodnich w ramach bloku sowieckiego. Tak samo nie ma nadziei, by Ameryka wypuściła z rąk Formozę. Czu En-lai to rozumie, lecz może uda mu się odzyskać wyspy przybrzeżne. Gdyby się te jego nadzieje sprawdziły, okazałoby się, że w wyniku „odprężenia" komuniści utrzymali by *status qui* w Europie, ale w Azji zyskaliby nowy teren. W tym wypadku genewskie spotkanie „na szczycie" stałoby się w końcu Jałtą z... opóźnionym działaniem.

W W. Brytanii wygłoszone przez Edena przed parlamentem sprawozdanie z przebiegu genewskiego spotkania było nijakie. Składało się ono z wyświechatanych już zdań o „przyjaznej" atmosferze, o rozpoczęciu w Genewie właściwych rokowań, o potrzebie dalszej czujności itd. Zainteresowanie posłów debatą było małe i na przemówieniu p. Robensa, kandydata Labour Party na ministra spraw zagranicznych, było tylko 40 posłów. Churchill był widać nieobecny. Ciekawe, że jego milczenie zostało przemilczane przez prasę nie tylko w W. Brytanii. Milczenie Churchilla oznacza chyba potępienie przez niego Genewy.

Natomiast zaproszenie Bułganina i Chruszczowa do W. Brytanii wywołało w tym kraju ogromne zadowolenie. Przywódcy sowieccy ubiegali się o zaproszenie do Ameryki, ale Eisenhower od tego się uchylił. Ponieważ rozmowy w Genewie nabrały charakteru dwustronnych rozmów rosyjsko-amerykańskich, widocznie rząd brytyjski postanowił to sobie powetować. Nie jest to oczywiście sprawa prestiżową. W. Brytania, jak każdy kraj europejski, obawia się bezpośredniego, dwustronnego porozumienia między Ameryką i Rosją i słusznie, bo skutki flirtu Roosevelta ze Stalinem w Teheranie i Jałcie były dla całej Europy klęską. Nie wydaje się jednak, by wizyta sowieckich przywódców w Londynie była właściwym środkiem zapobiegawczym.

ZAKOŃCZYLIŚMY poprzedni przegląd zdaniem, że wyścig między Zachodem i Rosją trwa nadal i że zmianie uległy tylko reguły i trasa. Zdanie to potwierdziły szybko fakty i to nawet dosłownie: trasa wyścigu technicznego między Ameryką i Rosją została przeniesiona w przestrzeń międzyplanetarną. Biały Dom czyli biuro prezydenta Stanów Zjednoczonych — ogłosił, iż Ameryka w okresie między lipcem 1957 i grudniem 1958 roku wystrzeli w przestrzeń pewną ilość sztucznych satelitów, które będą krążyły dookoła ziemi na odległości od 200 do 300 mil. Cel — wyłącznie naukowy. „Satelici ziemi", o średnicy 50 centymetrów bądą wyposażone w przyrządy, dające sygnały radiowe. Ameryka wzywa cały świat, z osobnym wymienieniem Rosji, do chwytania tych sygnałów, gromadzenia i odczytywania dla wspólnego dobra ludzkości. Wiadomo, że Rosja też planuje budowę sztucznych satelitów ziemi (nie mylić z Bierutem) oraz pocisków międzyplanetarnych. Wiadomo również, że ze sztucznego satelitu większych rozmiarów możnaby stale obserwować wszystko, co się na ziemi dzieje.

Eisenhower zaproponował Rosji w Genewie wzajemną inspekcję lotniczą obiektów wojskowych z prawem fotografowania. Teraz zakomunikował, iż za jakąś ilość lat, być może, nie tak dużą, Ameryka będzie miała możność fotografowania i obserwowania obiektów wojskowych w Rosji bez jej zgody. Oby! *(S.K.)*

SEMINARIUM TOWARZYSTWA CHRYSTUSOWEGO DLA UCHODŹCÓW

Otrzymaliśmy z prośbą o ogłoszenie:

Seminarium Tow. Chr. dla uchodźców przygotowuje kapłanów i braci zakonnych wyłącznie dla polskiej emigracji. Na kandydatów mogą się zgłosić nie tylko młodzieńcy po normalnych studiach średnich, ale także o spóźnionym powołaniu. Niejeden odstępuje od szczytnego zamiaru poświęcenia się Bogu tylko dlatego, że brak mu wykształcenia i nie ma możliwości zdobycia go, szczególnie kiedy osiągnął wiek lat dwudziestu lub więcej. A przecież doświadczenie wykazuje, że niejedno spóźnione powołanie jest ogromnie wartościowe, zwłaszcza gdy ciężkie wytrzymało próby. Pragnącym ze wszystkich sił pracować dla Boga, Towarzystwo Chrystusowe umożliwia uzupełnienie studiów średnich w tempie przyspieszonym. Młodzieńcy, którzy są zdrowi, wytrwali, chętnie się uczą, a przede wszystkim gotowi są poświęcić całe życie dziełu zbawienia dusz braci wychodźców, niech skierują się po bliższe informacje na adres: SOCIETAS CHRISTI — HESDIGNEUL, lez — BETHUNE (P. de C.) FRANCE.

KRONIKA TYGODNIA

27 lipca

Bułganin i Chruszczow przyjęli zaproszenie W. Brytanii i przybędą na wiosnę 1956 do Londynu z wizytą.

Eden w Izbie Gmin mówił o konferencji genewskiej wysuwając sprawę niemiecką na pierwsze miejsce. Morrison, przemawiając w imieniu opozycji, stwierdzał, że W. Brytania nie może się zgodzić na wycofanie wojsk amerykańskich z Europy.

Pasażerski samolot Izraela został zestrzelony przez komunistów bułgarskich. 58 osób straciło życie.

Oświadczenie wydane po pobycie Bułganina i Chruszczowa w Berlinie wschodnim raz jeszcze podkreśla rolę przewidzianą przez Moskwę dla reżymu komunistycznego w Niemczech w wypadku zjednoczenia Niemiec.

Prezydent Eisenhower oświadczył, że rozmowy z komunistami chińskimi będą zapewne w przyszłości przeniesione na szczebel ministerialny.

Wyniki wyborów w Izraelu przyniosły sukces skrajnym ugrupowaniom, natomiast socjalistyczne stronnictwo Mapai poniosło straty.

Rząd sowiecki skreślił dawny dług Jugosławii w wysokości 90 milionów funtów.

Traktat austriacki, przyznający Austrii samodzielność wszedł w życie, kończąc stan okupacji.

28 lipca

Izrael wystosował notę do Bułgarii żądając pełnego zadośćuczynienia za zestrzelenie samolotu pasażerskiego. Komunistyczny rząd bułgarski odmówił udzielenia wiz komisji śledczej Izraela, która chciała zbadać okoliczności towarzyszące tej zbrodni. Rząd St. Zjednoczonych oraz inne zainteresowane rządy wniosły protesty do rządu w Sofii.

W nowej zasadzce na terenie Algerii zabito przeszło 20 żołnierzy Legii Cudzoziemskiej.

Francuscy parlamentarzyści udają się z wizytą do Moskwy.

Na Malajach w wyniku wyborów sojusz ugrupowań, domagających się niepodległości, zdobył 47 miejsc na 48.

Tito wygłosił przemówienie oskarżając reżymy komunistyczne na Węgrzech i w Rumunii o wzmożone prześladowanie zwolenników polepszenia stosunków z Jugosławią.

Rządy Francji, W. Brytanii i St. Zjednoczonych wywierają nacisk na premiera południowego Wietnamu, Diema, by wszczął rokowania z północnym Wietnamem w sprawie przeprowadzenia w całym kraju wyborów.

Neczelny redaktor moskiewskiej „Prawdy" Szepiłow bawi w Egipcie, gdzie odbył dwugodzinną konferencję z premierem Nasserem.

Przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy George Meany odrzucił zaproszenie udania się do Związku Sowieckiego.

29 lipca

W Białym Domu w Waszyngtonie zapowiedziano, że między lipcem 1957 r. i grudniem 1958 r. Stany Zjednoczone wypuszczą sztuczne satelity, które krążyć będą dokoła ziemi.

W parlamencie franuskim zapadła zasadnicza decyzja odwiedzenia przez delegację parlamentarną komunistycznych Chin.

W Waszyngtonie oznajmiono, że bateria artylerii atomowej wysłana będzie do Japonii celem wzmocnienia tamtejszego garnizonu amerykańskiego.

Trzej amerykańscy żołnierze, którzy po wojnie koreańskiej postanowili zostać po stronie komunistycznej, a obecnie zdecydowali się wrócić do St. Zjednoczonych zostali po wylądowaniu aresztowani przez policję amerykańską i postawieni będą przed sąd.

Wysoki komisarz dla spraw uchodźców stwierdził, że w Europie przebywa nadal 300 tysięcy nieurządzonych uchodźców.

30 lipca

Premier Chin komunistycznych Czu En Lai wystąpił z przemówieniem, w którym nęcił Amerykę „odprężeniem" w stosunkach chińsko-amerykańskich. W sprawie Formozy proponował bezpośrednie rozmowy Pekinu z chińskim władcami tej wyspy pod warunkiem, że Stany Zjedn. nie będą się mieszały do tej sprawy.

Parlament francuski postanowił przedłużyć stan wyjątkowy w Algerii.

31 lipca

Brytyjski bombowiec odrzutowy „Dickers Valiant" przebył przestrzeń z Londynu do Bagdadu w niespełna 5 godzin.

W Marakesz (Maroko) wybuchły nowe krwawe zajścia w których zginęło kilkunastu ludzi.

Rupia w Pakistanie została zdewaluowana.

Żukow w rozkazie dziennym zapowiedział, że ewakuacja Austrii przez wojska sowieckie zakończy się na 1. października b. roku.

W Niemczech zachodnich odbywają się zebrania i demonstracje polityczne uciekinierów niemieckich ze Wschodu.

1 sierpnia

Chiński rząd komunistyczny postanowił wypuścić na wolność bezprawnie zatrzymanych i sądzonych 11 amerykańskich lotników.

W Genewie rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli rządów amerykańskiego i Chin komunistycznych na tematy obchodzące oba kraje.

Chruszczow wyraził gotowość współdziałania z Eisenhowerem w projekcie wypuszczania sztucznych satelitów „o ile będzie to konieczne dla dobra ludzkości". (!)

W Paryżu odbyły się demonstracje zorganizowane przez Algierczyków.

W St. Nazaire wybuchły demonstracje strajkujących robotników portowych, które doprowadziły do starcia z policją.

W Monaco ogłoszono bankructwo głównego banku tego księstwa.

2 sierpnia

Dulles oświadczył, że w ostatnich posunięciach Pekinu widzi objawy wyrzeczenia się przez komunistyczne Chiny stosowania siły w polityce międzynarodowej.

Premier francuski Faure i min. spraw zagr. Pinay otrzymali zaproszenie odwiedzenia Moskwy w październiku r.b.

...**Rząd Niemiec Wschodnich** przesłał ostry protest do rządu zachodnio-niemieckiego z powodu wypuszczenia w Bonn ka pocztowego poświęconego uciekinierom z komunistycznej części Niemiec

Szepiłow, redaktor naczelny „Prawdy". Susłow i Kiriczenko weszli do prezydium Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej.

Amerykański minister lotnictwa Talbott ustąpił wskutek zarzutów natury personalnej.

Do Moskwy przybyła delegacja parlamentarzystów jugosłowańskich.

W Warszawie wydano znowu trzy wyroki śmierci na oskarżonego o współdziałanie z wywiadem brytyjskim.

Rada Główna SPK

Dnia 30 i 31 lipca obradowała w Londynie pod przewodnictwem p. K. Ziemskiego Rada Główna SPK. Na zjeździe obecni byli spoza W. Brytanii delegaci ze Szwajcarii, Francji, Niemiec, Holandii, Włoch i Szwecji. Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, który w dziale finansowym wykazał się nadwyżką budżetową, Rada Główna udzieliła Zarządowi Głównemu absolutorium z podziękowaniem.

Omawiano wielokrotnie fatalne skutki, które spowodował kryzys państwowy. Rada przyjęła przez aklamację wniosek p. Z. Stermińskiego, który brzmi:

„Rada Główna SPK, obradująca w dniach 30 i 31 lipca w Londynie, stwierdza, że wywalczenie wolności dla Polski jest obowiązkiem wszystkich Polaków na świecie. SPK, nie biorąc samo udziału w wewnętrznym życiu politycznym, wypowiada się zdecydowanie za niezwłocznym i pełnym wprowadzeniem w życie Aktu Zjednoczenia, przez czynniki do tego powołane, co przyczyni się do zakończenia szkodliwego dla sprawy polskiej kryzysu".

P. J. Adamczyk (Od. Szwecja) proponując aklamację podkreślił, że rezolucja ta odpowiada poglądom szerokich mas społeczeństwa polskiego, pozostającego na emigracji

Uchwała jest programem odbudowy legalizmu.

Rada Główna wypowiedziała się za koniecznością czynnej polityki polskiej przeciw defetystycznym poglądom ludzi małej wiary i przyjęła wniosek p. T. Drwęskiego, aprobujący stanowisko Zarządu Głównego zajęte w deklaracji z okazji konferencji genewskiej. Rada Główna wezwała wszystkie ogniwa organizacji i członków SPK do czynnego poparcia Skarbu Narodowego i postanowiła wpisać SPK do Złotej Księgi Emigracji, zlecając Zarządowi Głównemu rozważenie sprawy opodatkowania SPK na rzecz Skarbu Narodowego. Zarząd Główny zwróci się do ks. arcybiskupa Gawliny z prośbą o wyznaczenie naczelnego kapelana SPK. Uchwalono zatwierdzenie Oddziałów SPK Afryka Południowa i Nowa Zelandia. Postanowiono podziękować redakcji i administracji „Orła Białego" za współpracę z SPK, a zwłaszcza za bezpłatne umieszczanie kolumny SPK na łamach „Orła Białego".

Ze sprawozdań Oddziałów europejskich wynika, że nastąpiła duża poprawa w utrzymaniu polskich cmentarzy wojennych. Na terenie Holandii opiekę przejęły władze i ludność holenderska, stan cmentarzy jest zadawalający. Na terenie Francji polskie społeczeństwo zrobiło duży krok w ostatnim roku w opiece nad cmentarzami. We Włoszech cmentarze w Bolonii i Casa Massima są dobrze utrzymane. Wojsko włoskie dopomogło w przeprowadzeniu koniecznych napraw na cmentarzu w Loreto. Najwięcej napraw wymaga cmentarz na Monte Cassino, a zwłaszcza ołtarz. Najgorzej przedstawia się sytuacja na terenie Niemiec przylegającym do granicy holenderskiej, gdzie groby są rozproszone, ośrodki polskie nie istnieją, a opieka władz niemieckich, do której są ustawowo zobowiązane, niewystarczająca.

Zjazd przyjął budżet zwyczajny zamykający się kwotą £14.700, po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji nad sytuacją finansową stowarzyszenia. Na stanowisko prezesa Zarządu Głównego został wybrany po raz trzeci Stefan Soboniewski, do Zarządu weszli: wiceprezesi — pp. S. Lis, S. Wąsik, M. Przedrzymirski, sekretarz gen. — S. Lewicki, członkowie — pp. A. Treszka, C. Czapliński, B. Stypiński i P. Hęciak.

W sobotę 30 lipca odbył się wieczorek towarzyski, na którym byli obecni m.in. gen. Wł. Anders, gen. Bór-Komorowski, gen. S Kopański, gen. Odzierzyński, gen. Maczek, gen. Duch i gen. Rudnicki oraz przedstawiciele bratnich organizacji kombatanckich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.